Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 13 grudnia 1937 r.

Włochy opuściły Ligę Narodów

na skutek jednomyślnej uchwały Wielkiej Rady Faszystowskiej

W sobotę o godz. 10-ej wieczorem zebrała się w Pałacu Weneckim Wielka Rada Faszystowska, która postanowiła, aby Włochy wycofały się ostatecznie z Ligi Narodów.

Ogłoszenie decyzji tej oczekiwane było przez wielotysięczne tłumy, które zgromadziły się na placu Weneckim oraz na sąsiednich ulicach.

O godz. 10.05 ukazał się na balkonie Pałacu Weneckiego sekretarz generalny partii minister Starace, który oznajmił, że Wielka Rada Faszystowska jednomyślnie uchwaliła wystąpienie Włoch z Ligi Narodów. Oznajmienie to powitane zostało burzą wiwatów i okrzyków.

Następnie ukazał się na balkonie Mussolini, który wygłosił do tłumu następujące przemówienie:

„Decyzja historyczna, którą Wielka Rada Faszystowska przyjęła przez aklamację, a którą wy przyjęliście okrzykami entuzjazmu nie mogła być dłużej odkładana.

W ciągu wielu lat wobec całego świata dawaliśmy dowód niesłychanej cierpliwości. Nie zapomnieliśmy i nie zapomnimy haniebnych usiłowań uduszenia gospodarczego narodu włoskiego, przygotowywanych w Genewie.

Niektórzy jednak przypuszczali, że w pewnej chwili Liga Narodów wystąpi z gestem odszkodowania, który należało wykonać. Nie uczyniła tego, nie chciała tego uczynić!

Dobre zamiary pewnych rządów nikły z chwilą, gdy delegaci ich wchodzili w kontakt ze złowrogim środowiskiem genewskim, kierowanym przez ukryte siły wrogów naszych Włoch, naszej rewolucji.

Czyż w tych warunkach obecność nasza na progu genewskim była nadal do zniesienia?

Nasz sposób postępowania i nasz temperament żołnierski cierpiały z tego powodu. Zbliżała się godzina, kiedy trzeba było dokonać wyboru, stojąc wobec dylematu: w Lidze Narodów, czy poza Ligą?"

W tym miejscu Mussolini zwrócił się do tłumu z zapytaniem:

— Czy w Lidze?

Odpowiedziały długotrwałe okrzyki tłumu:

— Nie!

— Ustąpić z Ligi?

Długotrwałe okrzyki:

— Tak!

— A więc mówimy — dosyć i oddalamy się bez wszelkiego żalu od tej chwiejącej się świątyni, w której nie pracuje się dla pokoju, lecz przygotowuje się wojnę.

Jest po prostu śmiesznym przypuszczenie i twierdzenie, iż na nasze stanowisko wpłynęły jakieś presje. Żadnych presji nie było i nie mogło być. Nasi koledzy z osi Berlin—Tokio zachowywali i to jest prawdą, jak największą dyskrecję.

Ustąpienie Włoch z Ligi Narodów jest wydarzeniem o wielkim znaczeniu historycznym, które zwróciło uwagę całego świata, a którego następstwa nie dają się przewidzieć.

Jednakowoż nie porzucimy naszych zasadniczych dyrektyw politycznych, zmierzających do współpracy i pokoju. W ostatnich czasach daliśmy dobitny dowód tego, gwarantując pokój na Morzu Adriatyckim.

Groźby, które od czasu do czasu słychać, a które będą jeszcze częstsze być może ze strony państw, t. zw. wielkich demokracyj, pozostawiają nas zupełnie obojętnymi.

Mamy armię w powietrzu, na lądzie i morzu, armie liczne i zaprawione w dwóch zwycięskich wojnach. Ale jesteśmy ożywieni przede wszystkim duchem bohaterskim naszej rewolucji, której żadna siła ludzka na świecie nie będzie mogła złamać".

Po posiedzeniu Wielkiej Rady Faszystowskiej włoski minister Spr. Zagr. Ciano wysłał następującą depeszę do sekretariatu Generalnego Ligi Narodów

„Na skutek decyzji Wielkiej Rady Faszystowskiej komunikuję Sekretariatowi Ligi, że dnia 11 grudnia 1937 roku Włochy ustępują z Ligi Narodów."



Na zdjęciu naszym fragment z uroczystego powitania ministra Delbosa przez przedstawicieli rządu i rumuńskich dostojników państwowych w Bukareszcie. Obok ministra Delbosa widzimy na prawo — rumuńskiego ministra Spraw Zagranicznych Antonescu.

Bohaterska obrona Nankinu

wstrzymuje napór wojsk japońskich

LONDYN. — Reuter donosi z Hankou, iż dowódca obrony Nankinu generał Tang-Szen-Czi zakomunikował, że Japończycy zdołali sforsować jedną z bram Nankinu, lecz że dalsze ich posuwanie się w głąb miasta jest nadzwyczaj utrudnione ze względu na bohaterstwo obrońców.

Upadek Nankinu oczekiwany lada chwila przyśpiesza organizację polityczną na obszarach Chin, opanowanych przez Japończyków.

W Pekinie powstać ma nowy centralny rząd ogólnochiński na następujących zasadach:

1) wypowiedzenie posłuszeństwa rządowi marsz. Czang-Kai - Szeka;

2) rozwiązanie Kuomintangu;

3) przystąpienie do paktu antykominternowskiego;

4) współpraca gospodarcza z Japonią i Mandżuko;

5) odrodzenie religii Konfucjusza.

Usiłowania Japończyków zdobycia Nankinu napotykają na większe trudności i więcej pociągają ofiar, niż przypuszczano.

Aczkolwiek udało im się usadowić silniej w małych odcinkach miasta, to jednak w ciągu ostatnich 24 godzin postęp jest prawie żaden.

Dla przeprowadzenia bardziej zdecydowanego natarcia wysyłane są ze wschodu pośpiesznie posiłki.

Według wiadomości ze źródeł zagranicznych, sytuacja w Nankinie nie uległa żadnej zmianie.

Informacje japońskie podają, że wojska japońskie przeprawiły się przez rzekę Żółtą między Nankinem a Wuku i usiłują dotrzeć do Pukou.

Meldunek inwalidów wojennych

2.350 masek i samochód sanitarny dla Armii

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie obrady 12-cgo zjazdu delegatów Związku Inwalidów Wojennych R. P.

Na zjazd przybyło około 400 delegatów z całej Polski. Związek liczy około 140 tys. członków, zrzeszonych w 560 oddziałach.

Obrady poprzedziła msza św. w katedrze św. Jana, odprawiona przez arcybiskupa Galla. Z kościoła inwalidzi udali się pochodem do grobu Nieznanego Żołnierza, na którym złożyli wieniec. Następnie prezydium zjazdu złożyło na stopniach Pałacu Belwederskiego wieniec, oddając hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Uroczyste otwarcie zjazdu odbyło się o godz. 11 w sali Kolumnowej Rady Miejskiej. Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego - Rydza i pana ministra Spraw Wojskowych na zjeździe reprezentował 1-szy wiceminister Spraw Wojskowych gen. J. Głuchowski.

Obrady otworzył prezes zarządu głównego mjr. poseł Wagner, który na wstępie wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego-Rydza.

Następnie zebrani chwilą milczenia i skupienia uczcili pamięć Marszałka Piłsudskiego. Wśród głębokiej ciszy odezwały się żałobne werble.

Po przemówieniach inauguracyjnych p. prezes Wagner złożył dla P. Marszałka Śmigłego-Rydza na ręce gen. Głuchowskiego nast. meldunek:

Panie Marszałku, dnia 22 czerwca 1936 roku, i w imieniu żołnierzy inwalidów oraz wdów i sierot po poległych obrońcach Ojczyzny, złożyliśmy nasz żołnierski meldunek, że uważając za rozkaz wezwanie Twoje do Narodu, dostarczymy ukochanej przez nas Armii maski przeciwgazowe i samochód sanitarny.

Dziś, na 12 zjeździe delegatów, meldujemy posłusznie, że w dniach 12. 10. 1936 roku 2000 masek przeciwgazowych zakupionych przez Związek Inwalidów Wojennych R. P. oraz 350 masek, ufundowanych przez Związek Ociemniałych Żołnierzy R. P. i 11. 10. 1937 samochód sanitarny zakupiony przez Związek Inwalidów Wojennych — przekazano władzom wojskowym.

Wyrażając Ci, Panie Marszałku, nasz najgłębszy żołnierski hołd, zapewniamy Cię, że pod Twoimi rozkazami stać będziemy wiernie na posterunku służby Ojczyźnie"

Krakowski oddział czwartaków

wypowiedział się za współpracą z O. Z. N.

Z inicjatywy krakowskiej komendy Koła Czwartaków, odbył się w Oleandrach zjazd czwartaków oddziału krakowskiego z delegatami Lwowa, Górnego Śląska i Kielc.

Zebrani jednogłośnie podzielili stanowisko komendy głównej i komendantów oddziałów i pododdziałów na zjeździe w Warszawie w dniu 21 listopada rb., któremu to stanowisku dali wyraz w przesłanych depeszach Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi, stawiając się do dyspozycji w pracy nad wypełnieniem wskazań Marszałka.

Podkreślono też w uchwalonej rezolucji, że „czwartacy", pragnąc odpowiedzieć na apel Naczelnego Wodza do współpracy nad realizacją deklaracji płk. Koca, są w pełni sił i entuzjazmu dla pracy i oczekują wezwania do konnego i świadomego celu. działania

Kalendarz dnia

13 Grudzień

PONIEDZIAŁEK

Łucji p., m., Eugeniusza.
Słowiański: Władysława.
Słońca wschód 7.37 zach. 15.23.
Księżyca wschód: 12.21 zach. 1.52.

HISTORIA PODAJE:

1545 Otwarcie Soboru Trydenckiego pod przewodnictwem kard Stan. Hozjusza.
1581 Układy z Moskwą w Jamie Zapolskim.
1867 Zmarł we Francji Artur Grottger

PRZYSŁOWIA:

Św. Łuca — dnia przyrzuca.

KTO NIE WIE, ŻE:

Kanał Kiloński, otwarty w r. 1914 jest 99 kilom. długi.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Cynik królewski: Ferdynandowi Aragońskiemu powiedziano, że król Francji Ludwik XII skarży się na jego nielojalność. Ferdynand zapytał o powód:

— Król Ludwik powiada, że Wasza Królewska Mość dwa razy go oszukał.

— Król Ludwik kłamie. Oszukałem go przeszło dziesięć razy.

Ukraińcy u Nuncjusza papieskiego

Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w imieniu całej ludności grecko - katolickiej w Polsce złożyła wizytę Nuncjuszowi papieskiemu. Nuncjusz Apostolski informował się o stanie wyznania grecko - katolickiego w Polsce.

Tłumaczenie snów

P. Grażynka. Będzie rozmowa na tematy polityczne. Osiągnie Pani w przyszłości zaszczytne stanowisko. Sprzeczka będzie z jasnowłosym młodzieńcem.

P. Kazieńka. Będzie miła rozrywka. Szatyn myśli o Pani.

P. Adek z Powiśla. Proszę wystrzegać się pijanych. Będzie Pan świadkiem awantury. Ktoś ze znajomych zachoruje. Otrzyma Pan pieniądze.

Czarnula 10. Wyjdzie Pani zamąż. Swego przyszłego męża zna Pani. Ujrzy Pani owego p. Heńka.

P. Hanka z Siedleckiej. Podoba się Pani mężowi kuzynki. Będzie Pani na zabawie. Kazimierz myśli o Pani.

Czerwona Makówka. Radość będzie w domu. Miłe spotkanie czeka Panią. Uśmiech losu. Szczęśliwa cyfra: 9.

Lilla-Weneda r. 1911. Pożycie z mężem jest niezupełnie szczęśliwe, ale z czasem wszystko się ułoży. Kuzynka zazdrości Pani czegoś.

Siedemnastoletnia D. G. 555. Otrzyma Pani pracę. Przyszłość zapowiada się pomyślnie. Niech Pani będzie zawsze uczciwa i dobra, a wówczas osiągnie Pani szczęście. Ojciec wyjdzie ze sprawy obroną ręką.

Pokój szkolny dla „ślepych lotów"

„Uczeń", całkowicie odcięty od świata, odbywa... loty oceaniczne

W współczesnym lotnictwie sprawa tak zwanych ślepych lotów gra coraz większe znaczenie. Na ogół lot odbywa się w ten sposób, że pilot orientuje się w trasie według map i leżących pod nim miejscowości. Jest to jednak niemożliwe podczas mgły lub lotu nad morzem.

W tego rodzaju sytuacjach piloci orientują się w kierunku dzięki porozumiewaniu się z lotniskami drogą radiotelegraficzną. Kilka krótkofalowych stacji wzywa samolot zapomocą „nastawionych" aparatów krótkofalowych i na podstawie porównania tych wezwań ustalają oni położenie samolotu i podają je pilotowi. Poza tym lotnik posiada w swej kabinie mnóstwo instrumentów, które dokładnie go poinformują o kierunku wiatru, szybkości, wysokości i pozycji samolotu.

Do niedawna za dobrych pilotów uchodzili ci, którzy mieli tak zwany „instynkt lotniczy", a więc ci, którzy instynktownie orientowali się w jakim miejscu się znajdują. „Instynkt lotniczy" w większości wypadków zawodził i obecnie piloci przechodzą specjalne przysposobienie do ślepych lotów.

Tak naprzykład brytyjskie linie lotnicze „British Arways", które w przyszłym roku zamierzają uruchomić trans - oceaniczną linię lotniczą, urządziły specjalny pokój szkolny dla pilotów, w którym znajduje się dokładnie urządzona kabina dla lotnika. Uczeń znajdujący się w kabinie jest całkowicie odcięty od świata i odnosi wrażenie, że rzeczywiście lata gdzieś nad oceanem. Otrzymuje on wszelkiego rodzaju sygnały, jego instrumenty, którymi kieruje się z zewnątrz co pewien czas wskazują nowe odchylenia, i on musi odpowiednio kierować maszyną. „Stacje radiowe", które kierują jego lotem, i które znajdują się w odległości trzech metrów od niego, działają tak jak gdyby był oddalony od nich o tysiące kilometrów. Piloci muszą więc sprostać wszystkim zadaniom, z jakimi mogą się spotkać w praktyce.

Loty oceaniczne w pokoju szkolnym. to najnowsza zdobycz techniki. Dzięki niej wykształcenie młodych pilotów jest bardziej kompletne. Pokój pilotów jest dniem i nocą zajęty. 24 ludzi, piloci którzy pragną dokształcić się jak i młodzi ludzie, którzy uczą się pilotażu przeobrażają się tutaj w doskonałych lotników, którzy potrafią bez trudu odbywać ślepe loty.

Musimy rozbudować komunikację lotniczą

i zdobywać nowe szlaki

W gmachu warszawskiej Politechniki odbył się wczoraj wieczorem odczyt naczelnego dyrektora PLL „Lot" mjr. inż. Makowskiego oraz inż. Rolanda pt. „Komunikacja lotnicza, jej zadania i trudności".

Odczyt zorganizowany przez Zw. Polskich Inżynierów Lotnictwa wzbudził duże zainteresowanie w kołach lotniczych.

Mjr. dyr. Makowski w obszernym referacie wskazał na trudności, które napotyka komunikacja lotnicza i na wielkie zadania jakie przed nią leżą. Nie wolno się nam dać prześcignąć przez inne państwa. Musimy rozbudowywać naszą komunikację lotniczą i zdobywać coraz to nowe szlaki.

Każdy ruch połączony jest z niebezpieczeństwem, im większy ruch tym niebezpieczeństwo jest prawdopodobniejsze. Zdają sobie z tego sprawę konstruktorzy i zwiększa się środki zabezpieczające.

Dyr. Makowski cytuje dane statystyczne z których wynika bezspornie, że komunikacja lotnicza wykazuje w ogóle najmniejszą ilość wypadków w porównaniu z innymi środkami lokomocji. Nie wolno się więc zrażać i trzeba śmiało kroczyć naprzód.

Po odczytach rozwinęła się obszerna dyskusja w której zabrał głos m. i. wiceminister komunikacji inż. Bobkowski, płk. inż. Pawlikowski, mjr. Skarżyński i inni.

Wiceminister Bobkowski, któremu podlega lotnictwo cywilne, oświadczył m. i., że ostatnie wypadki są dokładnie badane i zapewnił zebranych, że lotniczej komunikacji cywilnej zostaną dane wszelkie środki dla zapewnienia największego bezpieczeństwa pasażerów.

Płk. Pawlikowski mówi. o wielkich zadaniach jakie mają piloci. Odnośnie do ś. p. Dmoszyńskiego, którego był przełożonym, oświadczył, że był to pilot o najwyższych walorach jako lotnik i jako człowiek.

W toku dyskusji jeden z uczestników zapytał o lodochrony dla samolotów. W odpowiedzi mjr. Makowski wyjaśnił, że wszystkie aparaty nasze zostały zeszłego roku zaopatrzone w lodochrony. Gdy jednak na wiosnę roku bieżącego zdarzył się w Ameryce wypadek, wskutek pęknięcia lodochronu na „Douglasie", zostały one zdjęte i odesłane do fabryki celem dokonania odpowiednich przeróbek.

Wzmocnione lodochrony wróciły dopiero przed kilkoma dniami i dlatego samolot „Douglas", który uległ katastrofie w Bułgarii nie był jeszcze zaopatrzony w lodochrony.

Na zamknięcie w klasztorze

został skazany duchowny Wójec, który udzielił chrztu p. Suchestow

Jak to już donosiliśmy przyszła małżonka księcia Michała Radziwiłła, p. Suchestow otrzymała chrzest od duchownego Wójca, proboszcza parafii polskiego narodowego kościoła prawosławnego w Warszawie. Akt chrztu dokonany został bez zgody przełożonych władz kościelnych i w rezultacie duchowny Wójec stanął przed sądem konsystorskim. W wyniku rozprawy Wójec został skazany na złożenie z urzędu proboszcza i urzędnika stanu cywilnego oraz na zamknięcie w klasztorze. Wyrok został zatwierdzony przez metropolitę Dionizego.

Zawiadomiony o wyroku, duchowny Wójec złożył odwołanie do Synodu. Postępowanie swoje tłumaczy w ten sposób, że działał w dobrej wierze, że otrzymał przyrzeczenie od ks. Radziwiłła, iż ten ostatni ma przejść na łono kościoła narodowo-prawosławnego.

Ponadto ks. Radziwiłł obiecał ufundować szaty liturgiczne, których parafia warszawska nie posiadała.

Na małej wokandzie...

Złośliwy golibroda

czyli: „Awantura w razurze"

(A. E.) Fryzjer męski, pan Poziomka, zgiął się w pół, ujrzawszy nowego klienta.

— Szanowanie panu! Ostrzyc? Proszę bardzo! Tu pan szanowny całkiem siądzie.

Pan Stefan Alek siadł wygodnie na fotelu. Fryzjer zaś podrapał się wdzięcznie grzebieniem w ciemię, po czym rozczesał klientowi włosy i westchnął:

— Ale łupieżu to masz pan do cholery i trochę. Możeby wymyć te głowe?

— Nie trzeba.

— A może jednak, bo przydałoby się.

— Na diabła mnie to, panie? — mruknął pan Alek. — Mycie na łupież nie pomoże!

— Nie pomoże? Odrazu widać, że w jakiemś pętackiem zakładzie główkę panu zmywali: bo fachowa robota, to całkiem insza para nożyczek. A może masaż lekstryczny zrobiemy? Ponieważ że franc się panu szanownemu na karku uskutecznia.

— Lekstryczny masaż to także samo zawracanie gitary. Wszystko, żeby forsę z klejenta wyciągnąć.

— Skąd pan takie przekonanie posiadasz? — zdziwił się mistrz Poziomka. — Chyba, że znowu jaki patałach, na fachu się nie wyznający, masaż panu urzeczywistniał.

Ale gębę to już raz zrobiono panu szanownemu. Któż to pana tak oskrobał? Tu zarznięte, tam zarznięte, pod noniem włosy się zostali... Opera, jak pragnę zdrowia! Nie znam tego, któren pana golił, ale widać, że oferma zeń najgorszego gatonku.

Pan Alek sponsowiał ze złości, ale nic nie odpowiedział. Gdy jednak strzyżenie było skończone, odmówił stanowczo zapłaty.

— Sam się goliłem? — warknął. — Znakiem tego wedle pana oferma jestem. Ale w takiem razie ostatniem fachem byłbym, na umyśle ruszonem, o wiele bym za powyższe obrazę jeszcze zapłatę uskutecznił.

I grosza jednego nie wybulę!

**

Sąd skazał pana Alka za odmowę zapłaty na dzień aresztu.

RADIO

PONIEDZIAŁEK

PONIEDZIAŁEK. 13 GRUDNIA.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: Pierniki toruńskie — reportaż. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Orkiestra wojskowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Drapacze nieba" — pogadanka. 17.15 Recital śpiewaczy. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 W 750-tą rocznicę urodzin poety gruzińskiego. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 „Dyskutujmy" 19,50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert symfoniczny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II.

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Wariacje na tematy zapożyczone (płyty). 15.00 „Z lombardu do szafy" — reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Orkiestra. 16.15 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

36 milionów owadów

żyje na wysokości 4.000 metrów

Zagadnienie, jak daleko i na jaką wysokość są noszone przez wiatr owady, stało się w ostatnich latach sprawą ciekawiącą cały szereg wybitnych naukowców amerykańskich.

Już podczas wojny lotnicy angielscy na froncie wschodnim łączyli swe zadania wojskowe z badaniami uczonych londyńskich: przymocowywali do swych maszyn lep na muchy i w ten sposób sprowadzali owady z wielkich wysokości na ziemię.

Nowe badania amerykańskie przeprowadzane w stanie Luisiana wykazały, że owady znajdujące się jeszcze na wysokości 4200 mtr. Znaleziono tam mszyce, które zostały przez wiatr poniesione na tak znaczna wysokość

Na wysokości 300 metrów znajduje się bardzo dużo owadów, między 300 a 600 metrami znajduje się już tylko połowa, a między 600 a 900 metrami tylko ćwierć tego, co w najbogatszej pierwszej strefie.

Badacz owadów B. R. Coad, który jest równocześnie znakomitym pilotem, obliczył, że w Luisianie, w powietrzu na przestrzeni 2 i pół tysiąca kilometrów kwadratowych i 4000 metrów wysokości w styczniu znajduje się 12 milionów owadów, a w maju 36 milionów.

Wszystkie te badania wykazały, że owady, których możność latania jest bardzo słaba, są przenoszone przez wiatr na setki kilometrów.

Człowiek bez... serca

Niesamowita operacja w londyńskim szpitalu

Przed rokiem na jednej z ulic Londynu wywiązała się między przechodniami bójka, podczas której niejaki Albridge otrzymał cios nożem w okolice serca i w stanie ciężkim został odwieziony do szpitala. Po 20 minutach leżał on już na stole operacyjnym. Gdy lekarze otworzyli klatkę piersiową rannego stwierdzili, że Albridge ma ranę komórki sercowej. Była ona jednak tak pełna krwi, że nie widziano serca.

Jeden z lekarzy, dr. Cisanne, wsunął rękę pod serce i ostrożnie je wyjął. Podczas gdy trzymał pulsujące serce w ręku, drugi lekarz zeszył ranę długości półtora centymetra i przeszkodził w ten sposób dalszemu upływowi krwi.

Wówczas dr. Cisanne włożył serce na swoje miejsce. Po chwili lekarze ku swemu oszołomieniu stwierdzili, że worek sercowy znów napełnia się krwią. Po raz drugi wyjęto więc serce, odszukano drugą ranę i zaszyto ją.

W międzyczasie ranny stracił tak wielką ilość krwi, że musiano mu zrobić transfuzję krwi. Z początku stan chorego był bardzo poważny. Po kilku tygodniach w stanie zdrowia chorego zaczęła następować poprawa, szybko wracał do siebie, i w końcu opuścił szpital.

Przed dmowa miesiącami Albrodge postanowił się ożenić. Przed wzięciem ślubu udał się jednak do szpitala na badanie. Lekarze stwierdzili, że jest on zupełnie zdrowy i że może się ożenić

Wielka narada gospodarcza w Wilnie

z udziałem członków Rządu i przedstawicieli ziem północno-wschodnich

W sobotę w dużej sali konferencyjnej urzędu wojewódzkiego wileńskiego rozpoczęła się konferencja gospodarcza ziem północno - wschodnich.

W konferencji wzięli udział marszałek Senatu A. Prystor, członkowie Rządu z wicepremierem inż. E. Kwiatkowskim na czele, wiceministrowie i wyżsi urzędnicy ministerstw resortów gospodarczych, przedstawiciele grup regionalnych posłów i senatorów ziemi wileńskiej i nowogródzkiej, oraz przedstawiciele sfer gospodarczych tych ziem, w ilości około 250 osób.

Konferencję zagaił wojewoda wileński Bociański.

Zwracając się do wicepremiera, wojewoda Bociański podkreślił, że dezyderaty, jakie przedstawiciele ziem północno-wschodnich mają przedstawić, zmierzają do naktywnienia tych ziem w tempie takim, która by pozwoliło szybciej zrównać krok przy wyścigu pracy z innymi dzielnicami Polski.

Na wstępie zabrał głos wicepremier Kwiatkowski stwierdzając:

„Podjęliśmy w ostatnich czasach prace, mające na celu zmontowanie siły i dynamiki gospodarczej w Polsce środkowej, ale nie zapominamy, że Polska jest wielka, nie kończy się ani w Warszawie, ani w okręgu centralnym, ale sięga od Katowic, od Gdyni po Wilno, po Kresy Wschodnie, po Lwów.

I dlatego w serii objazdów rozległych ziem polskich skierowaliśmy swoje kroki do Wilna, aby wspólnie z przedstawicielami ziem północno-wschodnich wziąć na siebie troskę wzmożonego rozwoju gospodarczego tych ziem i całej Rzeczypospolitej".

Z kolei wicepremier zwrócił się do marsz. A. Prystora z prośbą o objęcie przewodnictwa konferencji

Obejmując przewodnictwo marszałek Prystor powiedział:

„Pragniemy, by społeczeństwo całego kraju oraz Rząd zdawali sobie sprawę, że inwestowanie na ziemiach wschodnich to nie tylko dobrodziejstwo dla nich, ale kwestia zasadniczego znaczenia, leżąca na linii interesu całego Państwa.

Dysproporcje w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, jakie dziś panują między wschodem a zachodem, północą i południem, w dużym stopniu utrudniają normalne funkcjonowanie organizmu państwowego."

Następnie przedstawiciele życia gospodarczego ziemi wileńskiej i nowogródzkiej wygłosili krótkie referaty, obrazujące dokonane prace oraz potrzeby i postulaty w zakresie rolnictwa, przemysłu i handlu, rzemiosła, samorządu, inwestycyj publicznych.

Po przerwie, którą zużyto na zwiedzanie, zabrał głos wicepremier Kwiatkowski, który przedstawił prace Rządu na odcinku gospodarczym.

„Jeżeli idzie o inwestycje, to obecnie kładziemy nacisk na sprawy, związane z pełnym wyposażeniem przemysłu, pracującego dla obrony i całości Państwa, a następnie na inwestycje komunikacyjne, mające usunąć zapory ruchu, gdyż ekonomia to ruch, — energetyczne (mające wyprzeć anachroniczne metody produkcji), surowce (a więc mające wyprzeć zbędną zależność obcych).

Jest jeszcze druga gałąź, wyrastająca z tego samego pnia. Należy do niej zagadnienie szkolnictwa, sprawa równomiernego rozwoju wszystkich funkcyj społecznych w Polsce, a więc handlu, przemysłu, bankowości, rzemiosła, wolnych zawodów i wreszcie zagadnienie związania największej ilości ludzi z własnym warsztatem pracy, zdolnym do wypracowania egzystencji dla rodziny, a przede wszystkim warsztatem rolnym.

Wielkie zaległości leżą do odrobienia. Mamy drogi poprzerywane w środku i niewyzyskane gospodarczo, koleje nie powiązane ze sobą, budowle niedokończone, bezużytecznie zainstalowane kilowaty energii, dwudziestopięciolecia komitetów budowy pomników, które jeszcze nie istnieją, odwiercone złoża gazu, uchodzącego w powietrze. Oto symbole spożycia pieniądza bez rezultatów gospodarczych i społecznych".

Swoje głębokie przemówienie zakończył min. Kwiatkowski tymi słowy:

„Przed z górą stu laty odradzał się ku niezwykłej świetności w murach wileńskich duch Narodu Polskiego. Tu wywiesił on sztandary walki o niepodległość Polski. Pamiętając o tym w miarę sił i interesów całości, musimy wszyscy ułatwić, by tu — po osiągnięciu niepodległości i całości Państwa — poczęły się odbudowywać coraz silniej — i walory materialne, gdyż są one również, obok wartości moralnych, fundamentem siły społeczeństwa i obronności Państwa.

Wierzę, że wy, panowie, przedstawiciele ziemi wileńskiej i nowogródzkiej, ciążący na was obowiązek będziecie usiłowali wykonać i wykonacie jak najlepiej. Rząd będzie czynił wysiłki, by iść w tym konkretnym wypadku równym krokiem z wami".

W dalszym ciągu zabrali głos: min. Kościałkowski, który omówił zamierzenia Funduszu Pracy, min. Poniatowski (zanalizował odcinek rolny), min. Ulrych (poświęcił swą mowę zagadnieniom komunikacyjnym) i min. Roman, który stwierdził, że jest ministrem od uprzemysłowienia kraju, a nie od przemysłu i jego obrony.

ZNIŻKI DO ZAKOPANEGO WAŻNE DO 20 GRUDNIA

Tylko do dnia 20 grudnia, obowiązywać będą 66% zniżki kolejowe do Zakopanego. Jak wiadomo, prawo do zniżek dają karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, które można otrzymać w biurach podróży, w kioskach Ruchu, w biurach Turystycznych LPT. oraz w Związkach Turystycznych miast Warszawy, Krakowa i Wilna.

Posiadacze kart uczestnictwa oprócz zniżki kolejowej korzystają z bezpłatnego przejazdu koleją linową na Kasprowy Wierch i z powrotem, bądź bezpłatnej wycieczki autobusem PKP. do Morskiego Oka.

Plaga wściekłych kotów

ATENY. — W mieście Missolungi kilka wściekłych kotów pokąsało 10 osób. Ludność ogarnęła panika. Policji udało się zastrzelić parę wściekłych kotów.

Gigantyczne manewry

NOWY JORK. „New York Times" donosi, że na wiosnę przyszłego roku marynarka amerykańska zamierza urządzić we wschodniej części Oceanu Spokojnego największe manewry morskie w dziejach Ameryki.

W manewrach tych ma wziąć udział 175 okrętów wojennych, 500 samolotów i około 60 tys. ludzi.

Ostatnia wędrówka rycerza pióra i szpady

Las czerwonych sztandarów i ułańskich proporczyków towarzyszył Strugowi do miejsca wiecznego odpoczynku

Wielki pisarz Polski Walczącej i niestrudzony Bojownik o Wolność i Niepodległość ś. p. Andrzej Strug (Tadeusz Gałecki) spoczął onegdaj w żołnierskiej mogile, na cmentarzu wojskowym na Powązkach, żegnany z prawdziwym żalem przez społeczeństwo, które ukochało go jako pisarza i Człowieka.

Już o godzinie drugiej po południu w sobotę 11 b. m. gromadzić się poczęły przed domem żałoby przy ulicy Topolowej 2 w Warszawie liczne poczty sztandarowe P. P. S. i klasowych związków zawodowych przybyłe na uroczystości pogrzebowe z całej Polski. Wśród nich specjalnie wyróżniała się delegacja górników w strojach regionalnych i delegacja łódzka ze starym sztandarem łódzkiej bojówki socjalistycznej z 1905 roku, na którym widnieje jeszcze hasło: „Niech żyje 8-godzinny dzień pracy".

Przed wejściem do domu żałoby ustawiła się laweta armatnia służąca do przewiezienia trumny, a tuż przed godziną trzecią przybyły trzy szwadrony honorowe 1 pułku szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego z orkiestrą.

Honory wojskowe oddane zostały wielkiemu pisarzowi, jako oficerowi I Brygady Legionów, ułanowi Beliny i Kawalerowi krzyża „Virtuti Militari".

O godz. 3 przy dźwiękach marsza żałobnego odegranego przez orkiestrę 1 pułku szwoleżerów wynieśli trumnę Andrzeja Struga na swych ramionach literaci i złożyli na lawecie armatniej. W tym samym czasie na specjalnie ustawioną trybunę wszedł pan wiceminister oświaty dr. Aleksandrowicz i pożegnał wielkiego pisarza i żołnierza imieniem Rządu i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Z kolei żałobne przemówienie wygłosili:

Tomasz Arciszewski imieniem P. P. S. C. K. W.

Juliusz Kaden - Bandrowski imieniem Polskiej Akademii Literatury.

Jan Niepomucen Miller, imieniem Związku Zawodowego Literatów.

Jan Kwapiński imieniem Centralnej Komisji Klasowych Zw. Zawodowych.

Piotrowski imieniem T. U. R.-a, którego Andrzej Strug był współtwórcą.

Prof. Szymanowski imieniem przyjaciół Zmarłego i Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela i

Gen. Zaruski jako przyjaciel i kolega frontowy Andrzeja Struga.

Po tych przemówieniach, z których przemówienie prof. Szymanowskiego wycisnęło łzy w oczach żałobnych słuchaczów, chór i orkiestra wykonały pieśni żałobne i kondukt pogrzebowy ruszył o godz. 4-ej.

Na czele pochodu kroczył oddział milicji partyjnej, tuż za nim delegacje sztandarowe z prowincji, potem 1 pułk szwoleżerów, wieńce i sztandary Związku Legionistów, Związku Peowiaków i Peowiaczek.

Tuż przed lawetą armatnią z trumną Pisarza niesiono jego odznaczenia bojowe: Krzyż „Virtuti Militari", Krzyż Niepodległości z Mieczami i Krzyż Walecznych.

Za trumną Andrzeja Struga postępowała najbliższa rodzina, przedstawiciele wojska, cały świat literacki i artystyczny oraz liczne rzesze społeczeństwa. Kondukt pogrzebowy zamykały warszawskie związki zawodowe z czerwonymi sztandarami.

W drodze na cmentarz wojskowy na Powązkach kondukt pogrzebowy zatrzymał się przed Mogiłą Nieznanego Żołnierza na placu Marszałka Piłsudskiego, gdzie pożegnali Struga towarzysze broni.

Na cmentarz wojskowy przy świetle pochodni strażackich dotarł kondukt żałobny w późnych godzinach wieczornych, gdzie po dwóch ostatnich mowach pożegnalnych złożono trumnę do ziemi, aby wielki żołnierz Polski Niepodległej spocząć mógł na wieki wraz z tymi, z którymi w okopach walczył i których czyny orężne opiewał.

O plan gry na Loterii klasowej

W związku z omawianą ostatnio w prasie sprawą zmiany planu gry na Loterii klasowej, Dyrektor Polskiego Monopolu Loteryjnego udzielił nam poniższych wyjaśnień:

Dyrekcja Polskiego Monopolu Loteryjnego często otrzymuje również bezpośrednio od graczy projekty zmiany planu loteryjnego. Choć każdemu z piszących zdaje się, że jego pogląd podziela przeważna większość graczy, co stawia nas w kłopotliwe położenie, taki bezpośredni kontakt uważamy za dodatni.

Plany loteryjne ulegały bardzo często zasadniczym zmianom, a w ich układaniu Dyrekcja kieruje się wyłącznie chęcią jak największego dostosowania się do życzeń graczy.

Ogólną kwotę wygranych określa Minister Skarbu, a zadaniem Dyrekcji jest kwotę przeznaczoną na wygrane podzielić w sposób dla graczy jak najbardziej korzystny. Życzenia graczy są rozbieżne. Jedni z nich chcą znieść małe i średnie wygrane, w tym przekonaniu, że jeżeli na jego los padnie wygrana, to niechże ta wygrana będzie taka, aby mu starczyła do końca życia. Drugi rodzaj graczy twierdzi, że w obecnych czasach parę tysięcy złotych ma duże znaczenie, umożliwiające otworzenie własnego warsztatu pracy, czy też uniezależniając od pracy najemnej.

Te dwa dążenia nie dają się z sobą pogodzić.

O ile wnioskować można z korespondencji otrzymywanej, graczy drugiego rodzaju jest więcej i dlatego istniejące swojego czasu wygrane po 300.000, 250.000 zł itd. podzielono na wygrane po 100.000 zł, wygrane po 100.000 zł zmniejszono do 75.000, co pozwoliło na podniesienie innych wygranych średnich i niższych.

Rozdrabniając wygrane trzeba było też mieć na względzie pierwszy rodzaj graczy i dlatego nie wprowadziłem zmian odnośnie miliony złotych, jak również nie zniosłem wygranych po 100.000 zł.

Może to nie wszystkim dogadza, ale „jeszcze się ten nie urodził, który by wszystkim dogodził".

Zachowanie dużych wygranych z ewentualnym ich rozdrobnieniem — nie jest możliwe i nikt nigdzie nie znalazł na to rozwiązania.

Jestem obecnie w stadium poszukiwań, czy nie dałoby się wynaleźć sposobu mniej więcej odpowiadającego tym dwóm wymogom. Jedną pewność mają gracze loteryjni, której nie mają w grach innego rodzaju — nikt i nic nie może wpłynąć na wygraną, która zależna jest w zupełności od przypadku.

We wtorek odbędzie się pogrzeb

załogi samolotu, który roztrzaskał się w Bułgarii

Pogrzeby ofiar katastrofy polskiego samolotu w Bułgarii odbędą się w kilku miejscowościach. Zwłoki przemysłowca austriackiego Neugrossla zostały, na życzenie małżonki zmarłego skierowane do Karlsbadu.

We wtorek o godz. 10 przed południem odbędzie się z kościoła Karola Boromeusza, na cmentarz wojskowy na Powązkach w Warszawie, pogrzeb pilota ś. p. Tadeusza Dmoszyńskiego oraz mechanika pokładowego ś. p. Ryszarda Walentukiewicza.

Trumny zostaną, po odprawieniu modłów, udekorowane odznaczeniami polskimi i bułgarskimi. Trumna ś. p. Dmoszyńskiego złotym krzyżem zasługi, a ś. p. Walentukiewicza srebrnym.

Bułgarskie odznaczenia otrzymała załoga, za przewiezienie swego czasu wody z Jordanu na chrzest bułgarskiego następcy tronu.

W tymże samym dniu i o tej porze odbędzie się, z udziałem delegata dyrekcji „Lotu" w Dolinie obok Stryja, pogrzeb radiooperatora ś. p. Mariana Winnika, który również został odznaczony srebrnym krzyżem zasługi oraz orderem bułgarskim.

Pogrzeb dr. Mieczysława Freymana odbędzie się w Warszawie, ale termin nie został jeszcze ostatecznie ustalony, natomiast pogrzeb trzeciego pasażera ś. p. Wiktora Rakowskiego odbędzie się w Wilnie.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzię zatrzymano. Grobow wysłał w międzyczasie do Petersburga depeszę z zapytaniem, czy księżna Anna Woroncewa dostała list polecający z Ministerstwa na przeprowadzenie inspekcji na Sybirze. O wpół do czwartej dnia następnego przyszła odpowiedź przecząca.

— Zwyciężyłem! — śmiał się Grobow.

Poklepał adiutanta poufale po ramieniu.

— Andrzeju Wasiliewiczu... odbijemy sobie za wczorajszy dzień... wypijemy dzisiaj za pomyślność dalszego przebiegu sprawy... Ale odrazu zrodziło się we mnie podejrzenie... jak tylko ten idiota - Obuchow zaczął opowiadać o tej babie, która przyjechała nagle na inspekcję więzień... che, che, che — przyprę go teraz do muru... ech!... stopy moje całować będzie...

Nie miał się z radości. Jak szczęśliwie wszystko się skończyło! On - Grobow zdemaskował groźną rewolucjonistkę!...

A kto wie, co dalsze śledztwo wykaże?

Nauczy teraz tę babę, jak trzeba zeznawać w gabinecie szefa ochrany - Grobowa! Wykręci jej ręce ze stawów... szpilki jej wsadzi pod paznokcie... Będzie śpiewała jak słowik!..

A szczególnie za ten policzek musi drogo zapłacić!

Łączy się z kancelarią więzienia w mieście i prosi do telefonu Obuchowa.

— Czy pan Obuchow? Pan poznaje? Grobow... tak... otrzymałem pański list... co? che, che, che... Całe miasto dowie się jutro, że pan jest skończonym osłem... che, che, che... nie denerwować się, mój panie... spokojniutko... te pięćset rubli zapłaci pan również... Jej Bohu!.. zapłaci pan... Co? Pan mnie zaskarży do sądu?... Proszę bardzo... Sędzia będzie musiał wydać bardzo oryginalny wyrok... co?... jaki wyrok?.... że pan powinien siano żuć! che, che, che! idiota!...

Odkłada z zadowoleniem słuchawkę. Nie przestaje się śmiać. Następnie zwraca się do adiutanta:

— Niech pan każe przyprowadzić tu „księżnę"... trzeba się dowiedzieć przede wszystkim, jakie jest jej prawdziwe nazwisko... „rodowe pochodzenie"...

Adiutant wyszedł. Grobow rozparł się wygodnie w fotelu i zacierając ręce z radości, czytał jeszcze raz depeszę.

Niepotrzebnie się denerwował. Tylko nie ulegać wpływom — myślał. Mózg Grobowa dotąd jeszcze nigdy nie zawiódł!

Nagle drzwi rozwierają się z trzaskiem i do pokoju wpada adiutant, a za nim dwóch agentów. — Wszyscy są śmiertelnie bladzi.

— Co się stało? — wyczuwa Grobow coś złego.

— Wasze Prewoschoditielstwo! — mamrotają wszyscy razem — aresztowana... księżna... uciekła..

— Co-o?... Uciekła? Kto uciekł?... — Grobow tak ryknął, że adiutant i agenci cofnęli się instynktownie o krok wstecz. — Co pan powiedział?... Kto uciekł?... W jaki sposób uciekła?... Odpowiadać psiakrew!...

Jeden z agentów wysuwa się na czoło i zaczyna szeptem mówić:

— Schodzę na dół do aresztu...

— Głośniej, do diabła!...

— Schodzę na dół do aresztu.... mówię do oddziałowego: przyprowadź księżnę... Annę Woroncewą... Oddziałowy podchodzi do drzwi... otwiera, patrzy... nie ma nikogo... Cela pusta... Woła mnie... Podchodzę, patrzę: pusto... Zaczynamy szukać... Może ją kto wypuścił do ubikacji... nie ma...

Grobow huczy tak, że szyby w pokoju się trzęsą.

— Przyprowadzić oddziałowego! A wy na miasto, sukin syny!... Na poszukiwanie niebezpiecznej aresztantki!... Czy wiecie kim była ta kobieta?... — Niebezpieczna terrorystka!... Prowodyr bandy buntowszczyków! Prędzej! Prędzej banda! Czego stoicie? Czego wybałuszacie oczy?!

Grobow biega po pokoju jak szaleniec, rozjuszone zwierzę. Sapie, rzuca wyzwiskami w stojących agentów i adiutanta.

W tej chwili na miasto! A ty przyprowadź mi odrazu oddziałowego! — zwraca się do adiutanta — Skórę z niego zedrę!...

Dwudziestu tajnych agentów wybiegło na miasto na poszukiwanie niebezpiecznej terrorystki.

Po chwili zgłosił się adiutant, pchając przed sobą drżącego, bladego, oddziałowego.

Grobow zbliża się powoli do oddziałowego, starszego żandarma o szerokiej twarzy i ogromnych, zwisających wąsach, i spuszcza mu taki policzek, że ten jęczy głośno i chwyta się oburącz za głowę.

— Skórę z ciebie zedrę!... kanalio!... — syczy i wyciąga się jak żmija w kierunku zalęknionego żandarma — Gdzieś ty był? Chrapałeś, co?...

— Ja... ja... o niczym nie wiem — odpowiada oddziałowy cichym, płaczliwym głosem — drzwi były przez cały czas zamknięte... ja jeden miałem do nich klucz, roztworzyłem celę dopiero na rozkaz... Nie wiem, co się stało!... to dla mnie jest zagadką... Wasze Prewoschoditielstwo...

— O której przyszedłeś na dyżur? Ty synie zatracony?...

— O dwunastej w południe.

— Czy roztwierałeś celę podczas twojego dyżuru? Widziałeś w niej tę kobietę?

—Nie! Petruna powiedział mi przy zdaniu dyżuru, że w celi tej siedzi księżna... Jakaś ważna osobistość... Powiedział mi tak: ty jej nie przeszkadzaj.. Nie dawaj jej jedzenia z kotła, przyniosą jej jedzenie z miasta...

— Kto to jest Petruna? — pyta się Grobow.

— Oddziałowy, który dyżurował od wczoraj od dwunastej do dziś w południe...

— On ci powiedział, że przyniosą jej jedzenie z miasta? — dziwi się coraz więcej Grobow — I co? Przynieśli jej to jedzenie?

— Nie...

— Aha! W tej chwili przyprowadzić tu Petrunę! — rozkazał.

Grobow przemierzał pokój wszerz i wzdłuż. Nie mógł się doczekać przyprowadzenia drugiego strażnika.

Po piętnastu minutach zjawił się w gabinecie wysłany agent i zameldował, że Petruny w domu nie zastał. Żona jego jest bardzo niespokojna, wyszedł bowiem onegdaj w południe i do tej pory do domu nie wrócił.

Grbow zatrząsł się cały:

— Co? Nie przyszedł do domu? — twarz jego wykrzywiła się — Znaleźć Petrunę! Czy słyszano? Znaleźć Petrunę! Za wszelką cenę! Przyprowadzić go tu do mnie!...

Biegał po gabinecie jak oszalały, nie dawał do siebie słowa przemówić.

**

Kiedy Jadzia znalazła się w ciemnej, dusznej celi więzienia w Omsku i ochłonęła z pierwszego wrażenia, zdała sobie sprawę, że jeśli nie wydostanie się z tego więzienia i to jak najprędzej, czeka ją niechybna śmierć.

Długo nie będzie mogła udawać, grać, a wtedy wszystko będzie stracone, z więzienia carskiego nie wydostanie się z powrotem.

Nie traciła czasu. Zaczęła myśleć nad tym, w jaki sposób można się z tej celi wydostać.

Wiedziała, że dyscyplina w zwykłym areszcie jest o wiele mniejsza niż w więzieniu.

Nie zapomniała też o tym, że nie zabrano u niej ani pieniędzy ani lusterka, szpilek jakie miała we włosach...

Jak widać z tego, szef ochrany nie jest jeszcze zupełnie pewny czy ona - Jadzia nie jest księżną Woroncewą. Rozkazał swoim agentom a przez nich strażnikom, by się z nią obchodzili w delikatny sposób. Zostawili jej przeto pieniądze i wszystkie inne drobnostki jakie miała przy sobie w chwili aresztowania.

Jest w pojedyńczej celi. Nie ma najmniejszej obawy o to, by ktoś ją mógł tu okraść, tak jak to się często zdarza w celach zbiorowych, kiedy się siedzi razem z kryminalistkami.

Myśli gonią jedna drugą. Przez chwilę nie przestaje myśleć nad tym, w jaki sposób wydostać się stąd na wolność.

Ogląda celę. Wzrok jej przyzwyczaił się przez ten czas do ciemności, jakie w niej panowały.

Okno jest dosyć wysokie. Krata mocna wmurowana.

I nagle wpada jej jakiś pomysł do głowy.

Podchodzi do drzwi, nadsłuchuje chwilę, i wreszcie zaczyna mocno walić pięścią w zamknięte drzwi.

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

Pojutrze...

Profesor Jarczewski wyjrzał przez okno swego pawilonu ogrodowego, który służył mu za laboratorium. Róże były w pełnym rozkwicie, wspinały się po ścianach pawilonu, wisiały prawie tuż nad oknami i drzwiami jak gdyby chciały ukryć przed światem zewnętrznym cierpienia tych wszystkich stworzeń, które cierpiały i umierały dla nauki.

Woda w sterylizatorze gotowała się. Profesor Jarczewski podniósł pokrywę wyjął szprycę do zastrzyków i zestawił ją, następnie wyjął z grzejnika flakon napełnił szprycę i skierował się w stronę klatki, w której trzy małpy beztrosko pożerały orzechy. Wprawnym ruchem profesor wyciągał jedną małpę za drugą i każdej wstrzyknął pół centymetra sześciennego płynu, w którym znajdowało się 25.000 odkrytych przez niego bakterii. Skończywszy z tym, oczyścił szprycę, usiadł przy biurku i zanotował to w swym notatniku.

Nagle odwrócił się. Na progu stał mężczyzna. Wchodząc potrącił jedną ze zwisających gałązek róży i pokaleczył sobie policzek.

— Dwanaście lat — rzekł Edward Karwecki i otarł chusteczką krew z twarzy. Jest to długi okres czasu, który chyba potrafi uśpić dawne wrogie uczucia. Czy sądzisz inaczej, Wiktorze? — Spojrzał na uczonego i uśmiechnął się rozbrajająco tym uśmiechem, któremu nikt nie mógł się oprzeć i dzięki któremu z urzędnika małego banku prowincjonalnego stał się milionerem.

— Dwanaście lat — rzekł Jarczewski, podnosząc się — to szmat czasu wiele, wydarzyło się w ciągu tych lat.

Podał rękę swemu gościowi, który serdecznie ją uścisnął.

— Siadaj Edwardzie, w jaki sposób dostałeś się tutaj?

— Jestem tu tylko przejazdem. Wybieram się jachtem do Gdyni, a stamtąd na Morze Pół nocne. Przejeżdżając tędy, nie mogłem się oprzeć pokusie, aby nie odwiedzić ciebie i... no wiesz już... — Karwecki rozejrzał się po laboratorium. — A więc tu'aj dokonywasz twych wielkich odkryć i zdobywasz światową sławę!

Edward pomyślał, jaką sensacją, będzie dla znajomych, gdy opowie im, że odwiedził laboratorium słynnego biologa, który żył jak pustelnik i nie chciał z nikim rozmawiać. Jarczewski, będzie opowiadał, jest moim starym przyjacielem. Pochodzimy z tej samej miejscowości. Był on pierwszym mężem mojej żony. Wykaże swym znajomym, że posiada nietylko pieniądze, ale i wybitnych przyjaciół, którzy wszytkim pokazują drzwi, a jego, Edwarda Karweckiego, serdecznie przyjmują.

— Czy Klara jest z tobą?— zapytał Jarczewski.

— Nie, pozostała w domu Wiesz dobrze, że ona nie lubi tak tego rodzaju rozrywek.

— Z jakim spokojem pytał on o Klarę — pomyślał Edward, tak czas robi swoje, — a na głos rzekł: — A co z pracą? Jak się przedstawia sprawa z nowymi bakteriami. Czy rzeczywiście tak szybko przynoszą śmierć?

— Zanim tu przyszedłeś wstrzyknąłem małpom te bakterie — rzekł uczony wskazując na zwierzęta. — Pojutrze nie będą już żyły.

— Nie będą żyły? — zapytał zdumiony, Edward, pochodząc do klatki. — Przecież są zupełnie zdrowe. Czy nie ma przeciw temu żadnego środka?

— Nie, nic nie może je uratować. Na razie znam tylko działanie tych bakterii. Może kiedyś znajdę jakiś środek przeciwko nim, ale to będzie trwało jeszcze lata całe.

— Jakie to dziwne — rzekł Edward, z powrotem siadając. Siedzimy tu naprzeciw siebie i rozmawiamy jak gdybyśmy się rozstali dopiero wczoraj, a nie przed 12 laty. Wszystko jest jak przed tym, a przecież życie poszło naprzód. My obaj, na swój sposób, zrobiliśmy karierę.

A tak żywo pamiętam jeszcze te czasy, gdy siedziałem przy książkach handlowych małego banku, a ty byłeś lekarzem powiatowym. Być może, że byłbyś jeszcze nim teraz, gdybym nie zadał ci tego bólu, który cię wyrwał z poprzedniego trybu życia i uczynił wielką sławą.

Jarczewski nie słuchał jego słów. Przed oczyma wyobraźni stanął mu obraz, którego od dwunastu lat nie zapomniał i który dotychczas sprawiał mu ból: Klara w ramionach przyjaciela, któremu ufał. Teraz wiesz o wszystkim i jestem z tego zadowolona, oświadczyła wówczas Klara. Odchodzę z nim. Mam dosyć ciebie i tego życia bez przyszłości i pełnego nudy. Edward zrobił karierę, zostanie milionerem, a ty zawsze będziesz nieznanym lekarzyną.

— Wiesz, doktorze, nigdy nie miałem z tego powodu wyrzutów sumienia. Wiedziałem bowiem, że wskutek tego wybiłeś się. — Edward uważnie przyjrzał się uczonmu, ręką potarł zadraśnięcie i znów pokazała się krew.

— To już dawno minęło i to co robiliśmy wówczas, gdy byliśmy młodzi i nierozsądni, nie liczy się.

— Tak, jesteśmy dorosłymi ludźmi. Jestem zadowolony, że w ten sposób patrzysz na te sprawy. Jeśli będziesz kiedyś w Warszawie, zawitaj do nas. A teraz muszę iść, mój przyjaciel będzie się niecierpliwił.

— Poczekaj chwilę — rzekł Jarczewski. Wziął kawałek waty, otworzył grzejnik, zanurzył watę w płynie i potarł nim zadraśnięty policzek Edwarda. — A teraz krew nie będzie się już sączyła. Gdzie będziesz pojutrze?

— Daleko, na morzu. Do widzenia.

— Dowidzenia. — Uczony wyjrzał przez okno. Ujrzał jak Edward opuścił ogród, wsiadł do auta i odjechał. Wówczas Jarczewski odrwócił się, spojrzał na trzy małpy, które beztrosko pożerały orzechy i rzekł półgłosem:

—Tak pojutrze, wy i on...

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

Po nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mnożyły się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stale narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku u swojej ciotki. Przebrał się tam w swoje łachmany i już jako ubogi, obdarty Czeczeniec zjawił się w Groznym. Na rynku grozneńskim kręciło się wielu Czeczeńców w poszukiwaniu pracy. Kibirow przyłączył się do grupki takich Czeczeńców. Zawarłszy bliższą znajomość z jednym ospowatym Czeczeńcem, wyznał mu, że chętnie przyłączyłby się do bandy Selim-Chana, bo nie może nigdzie znaleźć pracy. Pewnego dnia ospowaty Czeczeniec wskazał Kibirowowi — który się teraz nazywał „Ali" — człowieka z bandy Selim - Chana. „Chodźmy do niego" — powiedział Kibirow — „poprosimy go o „pracę".

W knajpie Agabekowa Kibirow spotkał się z Dżafarem Dżafar obiecał, że mu da jakąś „pracę".

Dżafar posłał Kibirowa razem z jeszcze jednym młodym Czeczeńcem, do wsi Korczaj do niejakiego Chanuma. Chanum dał im nocleg u siebie w domu, mówiąc, że nazajutrz rano wyruszą w sprawie pracy. W nocy Kibirow zobaczył, że jakaś postać wślizgnęła się do pokoju, w którym spał, i zaczęła przeszukiwać kieszenie jego ubrania.

Ponieważ w jednej kieszeni znajdowała się fotografia Kibirowa w oficerskim mundurze — Kibirow zląkł się, że teraz może się wykryć jego podstęp.

Kibirow poznał, że była to kobieta. Chcąc się ratować za wszelką cenę, Kibirow pochwycił w objęcia postać kobiecą. Była to młoda dziewczyna, która krzątała się rano po pokoju. Gdy pod wpływem gorących pieszczot Kibirowa dziewczyna leżała upojona w jego mocnych ramionach, Kibirow wyciągnął ostrożnie z kieszeni jej fartucha swoją fotografię, którą już zdążyła przed tym zabrać z jego kieszeni. Był ocalony.

Nazajutrz z rozkazu Chanuma chłopiec jakiś zaprowadził go w dolinę, gdzie siedziała na ziemi grupa ludzi, wśród której miał się znajdować Selim-Chan.

Wśród siedzących Kibirow zauważył mężczyznę o opalonym obliczu i czarnych, ognistych oczach.

Selim-Chan kazał Kibirowi złożyć przysięgę, że będzie zawsze walczył w obronie biednych górali, i będzie wiernie służył Selim-Chanowi. Po tym Kibirow usiadł między ludźmi Selim-Chana. Tymczasem Czeczeniec imieniem Halal, stojący na straży na skale, przyprowadził do Selim-Chana jakiegoś głuchoniemego starca, który przechodził obok drogą.

Nie można było w żaden sposób dowiedzieć się czegoś od starca, chociaż Selim-Chan umiał rozmawiać na migi z głuchoniemym. Podejrzewając, że starzec nie jest naprawdę głuchoniemym, ale gra tylko taką rolę, Selim-Chan posłał go z Halalem do wsi Dariak, do niejakiego Szamana. Szaman miał zatrzymać u siebie starca i wybadać go porządnie.

Halal spełnił otrzymane polecenie. Starzec pozostał u Szamana, a Halal wstąpił do Marty, żeby jej oddać pozdrowienie od Selim-Chana. Halal opowiedział również Marcie, że przywiózł tu ze sobą starca, który jest podejrzany o szpiegostwo.

Gdy Marta dowiedziała się, że Halal przyprowadził do Szamana jakiegoś podejrzanego, głuchoniemego starca, tknęło ją przeczucie, że to jest jej ojciec. Słyszała bowiem, że ojciec udał się w góry, aby ją Martę, odszukać. Marta postanowiła zaczekać aż do przybycia Selim - Chana, by z nim razem pójść zobaczyć tego starca.

Tymczasem dwaj głuchoniemi synowie Szamana wypytywali na migi Olgińskiego — gdyż on to właśnie był tym „głuchoniemym" starcem, dokąd zamierzał się udać.

Olgiński wytłumaczył na migi synom Szamona, że jest muzułmaninem, i że idzie pieszo na pielgrzymkę do Mekki, świętego grodu mahometan.

Odtąd obaj synowie odnosili się ze czcią do starca, Szaman jednak w dalszym ciągu podejrzewał, że to szpieg. I rzeczywiście udało mu się w pomysłowy sposób wykryć, że starzec nie jest wcale głuchoniemy i że rozmawia, ale jakimś dziwnym, nieznanym językiem. Szaman postanowił czekać przybycia Selim-Chana, a tymczasem nikomu nic nie mówił o swoim odkryciu.

Tymczasem minęło kilka dni, a Selim-Chan nie przyjeżdżał. Któregoś dnia zjawiła się przed saklą Szamana Marta.

Drzwi otworzył jej sam Szaman.

Widząc przed sobą żonę Selim Chana, Szaman pokłonił jej się nisko. Uważał za łaskę to, że sama przyszła do jego chaty.

— Marszy aluk, bądź pozdrowiona, ty nasza władczyni... — powiedział.

— Czy nie wiesz, Szamanie, dlaczego Selim Chan jeszcze nie przybył? — zapytała Marta, a pierś jej wznosiła się i opadała gwałtownie, a w oczach jej czaił się gorączkowy niepokój. — Halal był u mnie i powiedział, że Selim będzie tu za trzy dni, a teraz już piąty dzień, a nie widać go wcale.

— Halal i mnie to samo powiedział, — odparł Szaman. — Ja jednak sądzę, pani, że żadna zła myśl nie powinna niepokoić twojej duszy, bo Chan znajduje się o dzień drogi stąd, tak powiedział Halal. A zresztą wiesz przecież, że różni wrogowie czyhają na niego. Prawdopodobnie musiał się gdzieś ukryć, albo też inne jakieś okoliczności zatrzymały go w drodze.



Szaman zaświecił zapałkę. Marta spojrzała z daleka na twarz starca, który spał na wiązce siana.

— Inne okoliczności, powiadasz? — powtórzyła Marta mechanicznie jego słowa, jakby nie myśląc wcale o tym, co sama mówi.

— No, tak, pani. Niekiedy zdarza się, że ktoś zachoruje we wsi, albo też ktoś głoduje... Znasz przecież naszego Chana... On każdemu musi pomóc.. Kadi opowiadał mi tu kiedyś, że jednego razu Chan spędził trzy dni u chorego, nie odstępując od jego łóżka. Kazał wtedy przynieść najdroższe ziółka...

Przez chwilę Marta milczała. Nie dlatego tu przyszła, że niepokoiła się o Selim - Chana. Co innego ciągnęło ją tu, do chaty Szamana, coś zupełnie innego....

— Halal opowiadał mi coś o szpiegu, którego przyprowadził do ciebie, — powiedziała nagle Marta.

— Tak... — odpowiedział Szaman i dodał cicho: — Naprawdę szpieg....

— Gdzie on się znajduje?

— Trzymam go w zamknięciu, w oddzielnej izbie. To prawda, że już jest stary, ale uciec jeszcze potrafi...

— Chciałabym go zobaczyć... — powiedziała Marta trochę ochrypłym głosem i zakasłała.

— O, z największą przyjemnością, pani... — odparł Szaman. — Wejdź do środka...

Marcie zabrakło tchu w płucach. Stawiała ciężkie kroki, jak chory człowiek. Serce jej rzucało się i drżało w piersiach, jak schwytany w sidła ptak.

— Co ci jest, pani, czyś chora? — spojrzał na nią zaniepokojony Szaman, widząc jej pobladłą twarz i drżące wargi.

— Tak... coś się nie bardzo czuję... — odpowiedziała Marta, tłumacząc w ten sposób już z góry wszelkie ewentualne zmiany, które mogą w niej zajść, jeżeli się okaże, że przeczucie jej nie omyliło.— A poza tym... — dodała z przymuszonym uśmiechem, — tęsknię... Już nie widziałam Selima blisko trzy tygodnie....

— No, tak.... Tęsknota jest ciężką chorobą, ale ja myślę, pani, że nasz Chan szybko wyleczy cię z tych dolegliwości...

Szaman poprosił przede wszystkim, żeby usiadła, i kazał córce przynieść świeżego miodu i wina.

— Gościnność jest pierwszym przykazaniem Czeczeńca, szczególnie jeżeli idzie o wybrankę Chana.

Wszyscy dziwili się, że Chan wybrał sobie na żonę córkę giaurów, ale czy ktokolwiek odważyłby się, nie proszony, dawać Chanowi jakieś rady? Zresztą Marta pozyskała sobie sympatię górali. Wszyscy twierdzili, że nie wygląda wcale jak córa giaurów...

Marta skosztowała trochę miodu, wypiła parę łyków wina, bowiem uchodzi za okropną obrazę dla gospodarza, jeżeli się nie skosztuje wcale tego, czym się ugaszcza w chacie Czeczeńca...

Potem Szaman powiedział:

— Chcesz doprawdy zobaczyć tego starego szpiega?

— Tak... — odpowiedziała Marta zdławionym głosem.

— Chodź-że więc, pani.

Przeprowadził ją przez małe podwórko, po tym odkręcił klucz w drzwiach małej komórki i zajrzał do środka.

— Śpi... widzisz? — szepnął.

— Tu jest przecież ciemno, nic nie widzę, — powiedziała Marta drżącym głosem.

Szaman zaświecił zapałkę. Marta spojrzała z daleka na twarz starca, który leżał na wiązce siana i spał.

Spoglądała przez dłuższą chwilę na twarz śpiącego. Nagle serce jej jakby zamarło...

Musiała zrobić nadludzki wysiłek, aby nie upaść, aby nie krzyknąć z oszołomienia i bólu. (Chociaż miała takie przeczucie!.)

W pierwszej chwili nie poznała go. Po pierwsze — słaby płomyk zapałki zaledwie oświetlił twarz starca, po drugie — twarz ta była ogromnie zmieniona.

Silne wiatry zorały jego twarz, a słońce górskie opaliło ją...

Początkowo Marta z trudnością mogła rozpoznać to wymęczone, strudzone oblicze, ale wkrótce odczuła raczej instynktem, aniżeli poznała wzrokiem — to jej ojciec!

Tak, to był on, były magnat naftowy, Antoni Olgiński!...

Czy to wielka miłość do jedynego dziecka wygnała go z jego domu? Czy ta miłość ojcowska zrobiła z niego samotnego włóczęgę w górach?

Boże wszechmogący, jak on wyglądał w szarym chałacie, obrośnięty, długa broda wyrosła mu przez ten czas, siwiuteńka broda...

A może ona się myli? Może podejrzenie, że to on właśnie, wywołuje w niej teraz to wrażenie podobieństwa?

— Zaświeć jeszcze jedną zapałkę, Szamanie... usiłuje Marta ze wszystkich sił stłumić tę burzę, która szaleje w jej duszy. Ale nie może opanować głosu, który drży...

— Chcę mu się lepiej przyjrzeć...

Szaman pociera jeszcze jedną zapałkę. Marta postępuje krok naprzód. Stoi teraz, tuż przy wiązce siana, na której leży starzec i śpi.

— Czy śpi naprawdę? — myśli Marta. — A jeżeli nie śpi — to słyszy przecież jej głos, poznaje ją na pewno.

Ale twarz starego nie drgnęła nawet. Marta trzęsie się cała w gorączce. Wszystko w niej drży...

— Chodź, Szamanie... — mówi Marta ledwo dosłyszalnym głosem.

— Co ci to, pani, drżysz przecież cała! — zamyka Szaman znów na klucz drzwi komórki. — Jak widzę, jesteś naprawdę chora.

— Tak, teraz czuję się gorzej.. — odpowiada Marta.

— Odpocznij więc trochę u mnie... Mam takie zioła, pani, co leczą każdą chorobę... Usiądź, zaparzę te zioła...

Marta siada na stołku, który stoi na podwórku, Szaman wchodzi do sakli. Marta zostaje sama.

Spogląda na drzwi komórki, nie spuszcza oczu z tych drzwi..

Czy naprawdę w tej komórce, na wiązce siana, śpi jej ojciec?!...

Czy to możliwe?!...

Gdy przypomina sobie, jak bardzo ten człowiek ją kochał, jak był po prostu zakochany w swojej jedynaczce — rozumie, że to jest możliwe.

Marta nie może dłużej nad sobą panować. Wstaje ze stołka, na którym siedziała, i oglądając się na tylne drzwi Sakli Szamana, dobiega szybko do komórki i mówi cicho, ale zarazem ostro i wyraźnie:

— Ojcze, to ty?! odpowiedz!

Ale w tej samej chwili otwierają się tylne drzwi sakli i Marta słyszy za sobą głos Szamana:

Pani, dlaczego tam patrzysz do środka? Czy się coś stało?

Dalszy ciąg jutro

Dyktator... ludożerców

opowiada o niesamowitych przyzwyczajeniach narodu Papuasów — Zabijali ludzi, gdyż często im... przeszkadzali

Sir Hubert Murray, emerytowany gubernator brytyjskiej Nowej Gwinei po 40-letniej działalności w tym kraju przybył obecnie do Anglii i w wywiadzie udzielonym dziennikarzom odsłonił przed nimi nowy, nieznany świat.

Tygodniami i miesiącami przeciągały przez ulicę Portu More sby demonstrujące tłumy papuasów, błagając gubernatora Murraya, którego żartobliwie nazywano „dyktatorem ludożerców", aby pozostał na swym stanowisku. Ale tym razem gubernator nie dał się przebłagać. Już przed 10 laty chciał on porzucić pracę, ale pozostał na usilne błagania ludności tubylczej.

Gdy sir Murray obejmował urząd gubernatora, stwierdził ze zdumieniem że ma władać narodem dzikich ludożerców, dla których ludożerstwo było rzeczą tak naturalną, że uczty wydane na cześć gubernatora przyrządzono potrawy z tubylca i dwu kobiet i podano gubernatorowi najsmaczniejsze kąski. Gdy ten ze wstrętem odsunął od siebie potrawę, ludożercy spojrzeli na niego ze zdumieniem.

— W tym okresie — opowiada Sir Murray — zabójstwo i ludożerstwo było na porządku dziennym. Nie było żadnego wymiaru sprawiedliwości, każdy tubylec był dla siebie sędzią. Przypominam sobie, że podczas jednej z rozpraw sądowych, na której brałem udział, papuas zeznał z całym spokojem, że zabił sąsiada swego, ponieważ był on gadatliwy i to go drażniło. Nie mógł wcale pojąć, że za to można być karanym.

Inny papuas zabijał kobiety, ponieważ „jest bardzo łatwą rzeczą zabić kobietę". Można sobie wyobrazić, jak się czuł Europejczyk, który zetknął się z takimi obyczajami i poglądami i który miał jeszcze ucywilizować ten kraj.

Sir Murray zapewnia, że na terytoriach papuasów, które były niegdyś ośrodkiem ludożerstwa, jest dzisiaj tak bezpiecznie, jak w dużym mieście europejskim. Ćwierć miliona ludożerców przeobraziło się w spokojnych, lojalnych obywateli, a jak zdolni są papuasi świadczy chociażby ta okoliczność, że w ciągu 20 lat ponad 12.000 byłych ludożerców pracuje w kraju w charakterze urzędników państwowych, rzemieślników, marynarzy, robotników itp.

Sensacyjna afera dewizowa

została wykryta na dworcu w Zebrzydowicach

Na dworcu w Zebrzydowicach wykryto sensacyjną aferę dewizową.

Pociągiem pośpiesznym z Czechosłowacji przybył do Zebrzydowic obywatel rumuński, Mojsze Lebi. Rewident celny, Kurpas, który przeprowadzał kontrolę celną, wystawił Lebiemu zaświadczenie walutowe, opiewające na 2 zł, 220 koron czeskich i 180 lei rumuńskich.

Po przeprowadzeniu rewizji naczelnik urz. celn., pan Sobański, zwrócił uwagę na dziwne zachowanie się Lebiego. Zatrzymał go więc i zapytał dokąd jedzie. Lebi odpowiedział wymijająco. To wydało się podejrzane naczelnikowi i zaprowadził pasażera na posterunek policji. Tam przeprowadzono rewizję osobistą i w jamie ustnej Lebiego znaleziono jeszcze dwa zaświadczenia walutowe, opiewające na 19.450 dolarów, 18.900 marek oraz na 10.000 marek. Oba zaświadczenia były również wystawione przez Kurpasa.

Wezwany Kurpas zrazu oświadczył, że wystawił te zaświadczenia po osobistym przekonaniu się, że Lebi posiada przy sobie te pieniądze, ale później zaczął wikłać się w zeznaniach, wobec czego powędrował wraz z Lebim do więzienia.

Tragiczna śmierć chłopca

skutkiem nieprzepisowej jazdy furmanki

Na 5-tym kilometrze pod Mławą jechał wóz, naładowany deskami, powożony przez Władysława Wasilewskiego. Obok wozu szedł brat Wasilewskiego, 13-letni Czesław.

W pewnej chwili z przeciwnej strony nadjechał autobus PKP., prowadzony przez kierowcę Władysława Brzosko.

Wasilewski skierował znajdującą się po lewej, nieprzepisowej stronie szosy furmankę, na stronę prawą. Skutkiem szybkiego, gwałtownego skręcenia, zaczęły spadać deski.

Młodszy Wasilewski, chcąc uniknąć przygniecenia deskami uskoczył w lewo i wpadł pod koła pędzącego autobusu. Nieszczęśliwy chłopiec doznał złamania obu nóg, oraz kręgosłupa.

Przewieziony do szpitala w Pułtusku, Wasilewski nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Zdemaskowanie oszusta

Puszczał w obieg fałszywe monety 5-cio i 10-cio złotowe

Policja stanisławowska ujęła wyrafinowanego fałszerza monet, Adolfa Beznowskiego, który już kilkakrotnie był karany za to przestępstwo.

Ostatnio Beznowski miał fabryczkę w Buczaczu, gdzie wyrabiał 5-cio i 10-cio złotowe monety. „Wyroby" swe kolportował w dość szczególny sposób. W dziennikach umieszczał w rubryce ogłoszeń matrymonialnych, ogłoszenia podobnej treści: „Szukam kobiety do wszystkiego w celach matrymonialnych". Na ogłoszenia te odezwała się wiele zainteresowanych kobiet, które angażował w charakterze kolporterek.

Między innymi zgłosiła się do niego 18-letnia kelnerka, Cecylia Skarpecka ze Stanisławowa. Gdy dowiedziała się czego żąda od niej Beznowski, nie chciała się na to zgodzić. Ale gdy fałszerz zakomunikował jej, że jeśli rozpowszechni wyrobione przez niego monety, to wyjedzie z nią za granicę i pobierze się, Skarpecka zgodziła się na to. Kupując przedmioty małej wartości, płaciła za nie sfałszowanymi monetami. Do pomocy wzięła też dwie swoje koleżanki, Kostecką i Greinerową, których nie wtajemniczała skąd ma tyle pieniędzy. Dzięki nim rozpowszechniła większą ilość sfałszowanych monet.

W związku z pojawieniem się na rynku znacznej ilości fałszywych 5 i 10-złotówek policja wszczęła energiczne dochodzenie, w wyniku którego aresztowała Skrapecką i jej „pracodawcę" Beznowskiego.

Echa udaremnionego zamachu

na min. Delbosa w Pradze

PRAGA. — Czech, który zamierzał dokonać zamachu na min. Delbosa w Pradze i który utrzymywał kontakt z Kolomanem Budai nazywa się w rzeczywistości Franciszek Havel. Policja aresztowała go w Nowym Mieście na Morawach. Trudnił się on sprzedażą gazet.

W czasie badań policja odniosła wrażenie, iż jego władze umysłowe nie są w porządku.

Havel urodził się w Czeskiej Hornicy. Brał udział w wojnie w Hiszpanii w szeregach oddziałów cudzoziemskich, gdzie też stracił rękę. Do Pragi powrócił bez środków do życia.

W czasie rewizji w jego mieszkaniu wykryto szereg dokumentów szyfrowanych, adresowanych do szeregu osobistości w różnych krajach. M. in. znaleziono brulion listu adresowanego do min. Delbosa, w którym zawiadamia go o projektowanym zamachu i prosi, by nie przyjeżdżał do Pragi.

Skreślenie sprawy

Na dzień 15 grudnia wyznaczona była w Sądzie Okręgowym w Warszawie sprawa Suchenka - Sucheckiego b. naczelnika urzędu śledczego w Warszawie i byłego radcy prawnego konsystorza prawosławnego, oskarżonego o nadużycia.

Sprawa ta uległa skreśleniu z wokandy bez wyznaczenia nowego terminu rozprawy.

W WALCE Z PRZESZKODAMI RADIOWYMI

PŁYTA GRAMOFONOWA POMAGA ZWALCZAĆ PRZESZKODY

Jedną z największych plag radiosłuchaczy, to zakłócenia w odbiorze radiowym. Jak się przed nimi uchronić Otóż nie jest to rzeczą trudną, skoro zna się dokładnie źródło pochodzenia zakłóceń, a wiadomo, że przez zablokowanie motoru usunąć można przykre zakłócenia. Konieczne więc jest ustalenie przyczyny powodującej przeszkody w odbiorze radiowym.

Przypuśćmy, że w oddaleniu domów od mieszkania radiosłuchacza otwarto nowy warsztat rzeźnicki i od tego czasu o pewnej określonej porze zakłócany jest odbiór radiowy, zawsze w taki sam charakterystyczny sposób. Niemal równocześnie osiedlił się w sąsiedztwie fryzjer. Zachodzi teraz pytanie, kto powoduje zakłócenia? Czy niezablokowany motor, znajdujący się w warsztacie rzeźnickim, czy też elektryczna maszynka fryzjera, służąca do strzyżenia włosów?

Powyższą zagadkę da się w stosunkowo łatwy sposób rozwiązać. Każda z przeróżnych maszyn elektrycznych i motorków puszczona w ruch wywołuje jakieś specyficzne szmery. Zakłócenie odbioru przez aparat leczniczy jest inny, aniżeli zakłócenie wywoływane przez tramwaje. Motor służący celom przemysłowym inne wywołuje szmery i zakłócenie audycji, aniżeli mniejszy motorek lub motor liftu. Trudno oczywiście radiosłuchaczowi rozpoznać z jakiej maszyny pochodzą zakłócenia w odbiorze. Otóż z zadowoleniem powitać należy fakt wypuszczenia na rynek przez „Telefunken" płyty gramofonowej, na której utrwalono najczęściej powtarzające się charakterystyczne szmery, jak okurzaczy, aparatów do suszenia włosów, motorów, liftu, aparatów leczniczych i wielu innych maszyn i przyrządów. Na płycie poza tym zawarte są wskazówki w jaki sposób usunąć przeszkody. Tak więc każdemu trapionemu zakłóceniami w odbiorze radiowym nowa płyta oddaje wielkie usługi i stanowić będzie wielką pomoc w walce z przeszkodami radiowymi. Najważniejszą bowiem rzeczą w tej walce jest stwierdzenie źródła skąd się biorą szmery i przeszkody.

Student postrzelił przemysłowca

Krwawe zajście na dancingu

W sprawie krwawego zajścia i strzałów w lokalu winiarnidancingu i restauracji „Kakadu" w Warszawie, pl. Dąbrowskiego 8, którego właścicielem jest Sam Salwano, dochodzenie ustaliło, co następuje:

Około godz. 4-ej, znajdujący się tam 28-letni Stanisław Grzegorzewski (Lwów, Zamoyskiego 11), student S. G. H. obraził słownie drugiego gościa, 33-letniego Jana Cobela, przemysłowca (Jelonki).

Po ostrej wymianie słów, silnie zdenerwowany Grzegorzewski wyjął rewolwer i wystrzelił 3 razy w kierunku przeciwnika. Jedna z kul trafiła Cobela w szyję i przeszła na wylot.

Na odgłos strzałów nadbiegł właściciel lokalu i służba.

Sprawcę postrzelenia rozbrojono i wezwano policjanta, któremu oddano rewolwer.

Rannego przewieziono do I komis., gdzie zostal opatrzony przez Pogotowie, następnie umieszczony w lecznicy „Omega".

„Brylantowa rączka"

Znana, zuchwała złodziejka na czele zorganizowanej bandy dokonywała licznych przestępstw

Od pewnego czasu na terenie stolicy grasowała zuchwała szajka złodziejów, która dopuściła się szeregu kradzieży w mieszkaniach. Złodzieje grasowali pojedyńczo, udając domokrążców i oferując lokatorom kupno na raty wyżymaczek, platerów itp.

Złodzieje obierali zwykle mieszkania, gdzie przebywały tylko służące, lub same gospodynie. W chwili, gdy rzekomy domokrążca zachwalał towary, odzywał się dzwonek przy drzwiach wejściowych. Gospodyni biegła otworzyć drzwi, z czego korzystał pozostawiony w pokoju złodziej i kradł, co się tylko dało. Oczywiście, osobą dzwoniącą do mieszkania był wspólnik złodzieja, który w ten sposób ułatwiał mu „robotę".

Policja zajęła się energicznie zuchwałą szajką i ustaliła, że herszterm złodziejskiej bandy jest Ryfka Kołonik, (Smocza 28), znana w świecie przestępczym pod przezwiskiem „Brylantowej rączki", karana wielokrotnie za kradzież

Kronika sportowa

Polska - Niemcy

W szpadzie zwycięstwo, w szabli - porażka

W sobotę wieczorem rozpoczął się we Frankfurcie nad Menem tradycyjny mecz szermierczy Polska — Niemcy w szabli i szpadzie.

Pierwszy mecz w szpadzie zakończył się **zwycięstwem polskich szermierzy 8:8 przy lepszym dla Polski stosunku trafień 36:33.**

Najlepszym naszym szpadzistą okazał się Szempliński, który odniósł 3 zwycięstwa, Kemala i Karwicki zanotowali 2 zw., a Nawrocki — 1.

Walka była niesłychanie zacięta i do ostatniej chwili nie wiadomo było, która drużyna rozstrzygnie mecz na swoją korzyść.

Początkowo Niemcy prowadzili 3:0, Polacy wyrównali, a następnie poprawili aż na 7:4.

Niemcy z kolei wyrównali, a potem zdobyli prowadzenie 8:7.

Decydujące znaczenie miała ostatnia walka Szempliński — Lerdon wygrana przez Polaka.

Walka ta zadecydowała o naszym zwycięstwie różnicą 3 trafień.

*

W sobotę o 1-ej w nocy zakończył się w Frankfurcie mecz szermierczy Polska — Niemcy.

W szabli przegraliśmy nieznacznie 7:9. Z naszych szablistów najwięcej zwycięstw odniósł Segda — 3. Kamala uzyskał dwa zwycięstwa, a Dobrowolski i Kazimierowicz — po jednym.

Poziom meczu był bardzo wysoki. Ogólne wrażenie wskazuje, że polskim zawodnikom brak obycia turniejowego. Niemcy mają już za sobą kilkanaście turniejów w tym sezonie, a Polacy dopiero drugi.

Oceniamy bilans

wyprawy na półwysep skandynawski

Wyprawa na półwysep skandynawski wzbogaciła bogatą księgę boksu polskiego o nowe dwa zwycięstwa. W Oslo 12:4, w Nykoebing 10:6, a w sumie szereg arcyciekawych spostrzeżeń odnośnie naszej drużyny.

Przekonaliśmy się, że posiadamy zespół dość wyrównany, o silnych wagach dolnych i bardzo słabym przedstawicielu w wadze najcięższej.

Wypróbowano wreszcie nowego reprezentanta w wadze dla nas zawsze niepokojącej, a więc w półśredniej. Kolczyński, który zdobył ostrogi reprezentanta dowiódł, że miejsce w narodowej ósemce zdobył zasłużenie, że stoi przed nim bogata przyszłość, że jednak posiada wiele braków, które niewątpliwie będą usunięte w najbliższej przyszłości.

Chwilowa niedyspozycja naszego atutowego asa, Chmielewskiego, nie budzi niepokoju. Wiemy na co stać łodzianina i zdajemy sobie doskonale sprawę, że porażka w Oslo z takim pięściarzem, jak Tiller, absolutnie nie może być traktowana jako memento dla mistrza Europy. Chmielewski przegrał, albowiem do walki z czołowym reprezentantem w wadze średniej stanął nie w pełni sił i w fatalnym nastroju. W takich warunkach porażka i to nieznaczna na punkty jest jeszcze jednym dowodem, że Chmielewski jest istotnie klasowym pięściarzem, po którym możemy spodziewać się jeszcze wielu pięknych sukcesów.

W wagach od muszej do lekkiej posiadamy mocny, nieomal żelazny tandem. Rotholc rozegrał dotychczas 9 spotkań w reprezentacji i ani jednego nie przegrał. Jest to rekord nie pobity.

Woźniakiewicz bił się w reprezentacji 4 razy i większość walk wygrał przez nokaut.

Czortek, który w wadze piórkowej znalazł się tylko dzięki przypadkowi udowodnił, że jest pięściarzem, na którego w ciężkich chwilach można zawsze liczyć, a Kozłołek — to arcycenny nabytek dla naszej ósemki.

Posiadamy więc zespół, który — jesteśmy pewni — niejednokrotnie jeszcze wzbogaci nasz bilans międzynarodowy o dalsze zwycięstwa. (gór.)

Remisowa walka

dwóch teamów polskich hokeistów

KATOWICE. Na sztucznym torze w Katowicach rozegrany został mecz hokejowy między dwoma zespołami, zestawionymi z uczestników obozu hokejowego, odbywającego się w Katowicach.

Polska południowa (zawodnicy Krakowa i Lwowa) walczyła z Polską wschodnią (zawodnicy Poznania, Warszawy i Łodzi). Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1 (0:1, 1:0, 0:0). W drużynie Polski wschodniej grali znani hokeiści Stogowski i Król.

Po meczu odbyły się popisy śląskich łyżwiarzy Breslauera, Ziajówny, Czorówny, Sojki i innych.

Niemcy gromią Irlandię

A jak będzie w Warszawie

W sobotę późnym wieczorem rozegrany został w Hamburgu wobec 12.000 widzów międzypaństwowy mecz bokserski pomiędzy Niemcami i Irlandią. Niemcy odniosły zdecydowane zwycięstwo w stosunku 12:4.

W wadze muszej Priess (N) pokonał na punkty Conolly'ego.

W koguciej Graaf (N) zwyciężył Irlandczyka Doyle.

W piórkowej Niemiec Miner przegrał z Saundersem.

W lekkiej Nürnberg (N) wygrał na punkty ze Smithem.

W półśredniej Clancy odniósł drugie zwycięstwo dla Irlandii, bijąc na punkty Muracha.

W średniej Baumgarten wypunktował Coffey'a.

W półciężkiej Vogt (N) znokautował w drugiej rundzie Hearnsa.

W ciężkiej Runge (N) odniósł zwycięstwo nad Mac Mullen.

Zasłużona dyskwalifikacja

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego na wniosek komisji dyscyplinarnej po przeprowadzeniu dochodzenia w związku z zarzutami, postawionymi wiceprezesowi W.O.Z.L.A. inż. Różewiczowi uchwalił odsunąć inż. Różewicza na rok od piastowania wszelkich mandatów i funkcyj w sporcie lekkoatletycznym za jego wystąpienie, mogące w konsekwencji doprowadzić do osłabienia reprezentacji Polski na mecz z Niemcami.

Jedynie ze względu na fakt, iż wystąpienia p. Różewicza nie dały szkodliwych dla sportu skutków, kara jest stosunkowo łagodna. Zarząd P.Z.L.A. jednocześnie uchwalił udzielić inż. Różewiczowi nagany za niewłaściwy ton i ustosunkowanie się do prac Związku.

KATOWICE. Drugie spotkanie hokejowe między Poznaniem a Krakowem, rozegrane w ramach turnieju o puchar prezydenta m. Katowic zakończyło się zwycięstwem Krakowa w stosunku 5:1 (1:0, 1:0, 3:1).

Wróżby Jacka Dempseya

oraz „dziecięca szczęka" i „latające zęby" b. mistrza świata

Słynny tygrys, Jack Dempsey, wieloletni bokserski mistrz świata lubi udzielać wywiadów i popisywać się swą wiedzą i... wróżbiarstwem. I tak ostatnio Jack przyjął w swej popularnej restauracji znanego dziennikarza duńskiego. Oczywiście, że rozmowa nie dotyczyła cen zboża na rynku nowojorskim, ale — ostatnich sensacyj na ringu.

Na pytanie dziennikarza: — Czy dojdzie do spotkania Schmelinga z Louisem, Dempsey odpowiada z podziwu godną pewnością:

— Będę walczyć w czerwcu 1938 r. Na pewno.

— Był pan łaskaw w swoim czasie twierdzić, że Jimmy Braddock pokona Louisa i...

— Nie sprawdziło się? No cóż robić, mogłem i ja omylić się. Jimmy nie był wtedy w formie i Murzyn musiał wygrać.

— Cóż pan sądzi o Tomie Farr, tym twardym Angliku, czy zdobędzie tytuł mistrza świata.

— Tommy Farr? Bardzo dobry fighter, ale to na mistrza mało.

— A piękny Max Baer?

— Max nigdy nie umiał się boksować. Miał dynamit w łapach, ale rozmienił go na drobne i obecnie może tylko produkować się na estradach. Do tytułu nigdy nie dojdzie

— A horoskopy meczu Schmeling — Louis?

— Jeśli Schmeling dojdzie do meczu w pełni sił, Murzyn przegra.

— Czy nie przeraża pana fakt, że Schmeling będzie miał bez mała 34 lata.

— Lata tu nie odgrywają roli. Max jest starym rutyniarzem i potrafi wymierzać ciosy z matematyczną dokładnością. Jeśli tylko będzie w formie, Louis znów zapozna się z deskami i wtedy będzie to finał jego kariery.

— Czy prawdą jest, że Louis zaniedbał treningu?

— Pospolita bujda. Murzyn trenuje jak szaleniec. Ale jednej rzeczy nie zdoła zmienić. Ma miękką szczękę i jeśli Max raz a dobrze trafi, Louis będzie odliczony.

— Patrzę na pana i podziwiam go. Przecież na panu nie ma ni jednego śladu po tyloletniej karierze bokserskiej.

— Wolne żarty. Gdy poruszam zbyt ostro szczękę, gdy konsumuję zbyt twardy kawałek chleba, gdy mam unieść jakiś ciężar ręką — wtedy, o wtedy czuję, że mam szczękę jak dziecko, że zęby mają zamiar ulecić w nieznane krainy, oraz, że pięści są zrobione z waty. Czy to panu wystarczy?

Dziennikarzowi wystarczyło. Uśmiechnął się i opuścił restaurację. Po chwili Jack Dempsey przyjmował drugiego dziennikarza i znów snuł swe wróżbiarskie opinie o mającej nastąpić walce Louis — Schmeling.

Oczywiście, że w uwagach Dempseya jest wiele nieścisłości. Jedno bowiem nie ulega wątpliwości, że wynik meczu Schmeling — Louis absolutnie nie zależy od formy pięściarzy, ale od... nosa promotora Mike Jacobsa, który... wyczuje w jaką stronę wiatr wieje i komu należy dać... zwycięstwo (m.)

Śląsk-Wrocław 8:8

W drużynie niemieckiej walczyło aż 3 braci

KATOWICE. W sobotę wieczorem odbył się w Katowicach w sali powstańców międzynarodowy mecz bokserski Śląsk—Wrocław zakończony wynikiem remisowym 8:8.

Drużyna śląska była lepszą i zasłużyła na zwycięstwo. Zainteresowanie zawodami było słabe.

Wyniki techniczne były następujące:

Waga musza: Jasiński wysoko wygrał na punkty z Kleinerem (W).

Kogucia: Jarząbek pewnie wypunktował Buettnera IV-go (W).

Piórkowa: Janas przegrywa nieznacznie na punkty do Buettnera II (W).

Waga lekka: Bieniek, który walczył w miejsce chorego Maneckiego przegrał na punkty z Buettnerem I-szym (W).

Waga półśrednia: Flaszyński przegrał niezasłużenie na punkty ze Schmidtem (W). Była to najciekawsza walka wieczoru.

Waga średnia: Peterok wygrał na punkty z Urbańskim (W).

W drugim spotkaniu w wadze średniej Banski znokautował w pierwszym starciu Grzesika.

W wadze półciężkiej: Śliwka przegrał na pkt. z Aledsandrem (W).

Śląsk bije Berlin w hokeju

Tenisista Tarłowski i piłkarz Wilimowski najlepszymi graczami

KATOWICE. Międzynarodowy turniej hokejowy zorganizowany przez śląski Okręgowy Zw. hokeja na lodzie o puchar przechodni prezydenta m. Katowic dr. Adama Kocura, wzbudził na Śląsku ogromne zainteresowanie.

W pierwszym dniu turnieju zgromadziło się na sztucznym torze około 5.000 widzów.

Zawody rozpoczęły się w sobotę późnym wieczorem prezentacją drużyn.

Po prezentacji rozpoczął się pierwszy mecz turnieju między reprezentacjami Śląska i Berlina zakończony sensacyjnym zwycięstwem Śląska w stosunku 2:1 (0:0, 1:1, 1:0).

Pierwsza tercja jest wyrównana przy obustronnych atakach. Berlińczycy przewyższają miejscowych szybkością oraz zespołową grą. Ślązacy wyrównują ten brak ambicją.

Po kilku minutach gry okazuje się, że berlińczycy nie są znów tak groźnym przeciwnikiem, mimo, że w ich drużynie gra dwóch kanadyjczyków Sisson i Mac Quade. Ataki gości względnie ich dalekie strzały likwiduje doskonale grający bramkarz Tarłowski. Tercja ta rozegrana w słabym tempie kończy się bezbramkowo.

W drugiej fazie gry, która upłynęła przy lekkiej przewadze gości, tempo jest nieco żywsze. Groźny jest szczególnie Mac Quade, grający w pierwszym ataku, który zresztą jest najlepszym graczem na boisku. Prowadzenie zdobywa z pięknego przeboju po ładnym strzale Mac Quade.

Ślązacy za wszelką cenę starają się wyrównać, co im się udaje po ładnej kombinacji Górecki — Wilimowski, przy czym ten ostatni zdobywa w pięknym stylu wyrównanie.

Trzecia tercja jest najciekawszą fazą meczu. Drużyna śląska dopingowana przez publiczność stara się zmienić wynik. Obrońcy Ludwiczak, względnie Kasprzycki często wyjeżdżają, stwarzając niebezpieczne sytuacje pod bramkowe. W pierwszej połowie tej części gry, b. słaby Kucer niespodziewanie z przeboju zdobywa drugą bramkę dla miejscowych.

Od tej chwili Niemcy zaczynają grać ostro. Dążą oni za wszelką cenę do wyrównania, stwarzając niejednokrotnie niebezpieczne sytuacje pod bramką ślązaków, świetnie jednak usposobiony Tarłowski oraz obrona Kasprzycki — Ludwiczak, grają doskonale, nie dopuszczając do wyrównania.

Na ogół drużyna gości zawiodła, spodziewano się po niej znacznie więcej, zwłaszcza, że zasilona ona była dwoma kanadyjczykami. Najlepszym u nich był Mac Quade oraz Ertl, poza tym w obronie kanadyjczyk Sissons.

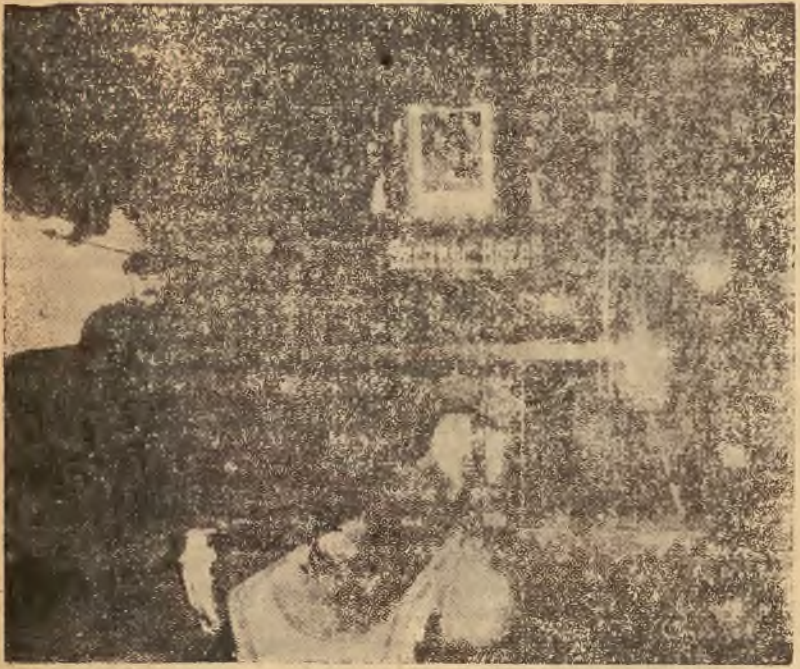
W drużynie śląskiej najlepszym był, „wszędobylski" Burda, Kasprzycki i Ludwiczak oraz bramkarz Tarłowski Słabo zagrał Urzon oraz beznadziejnie Całka w pierwszej tercji



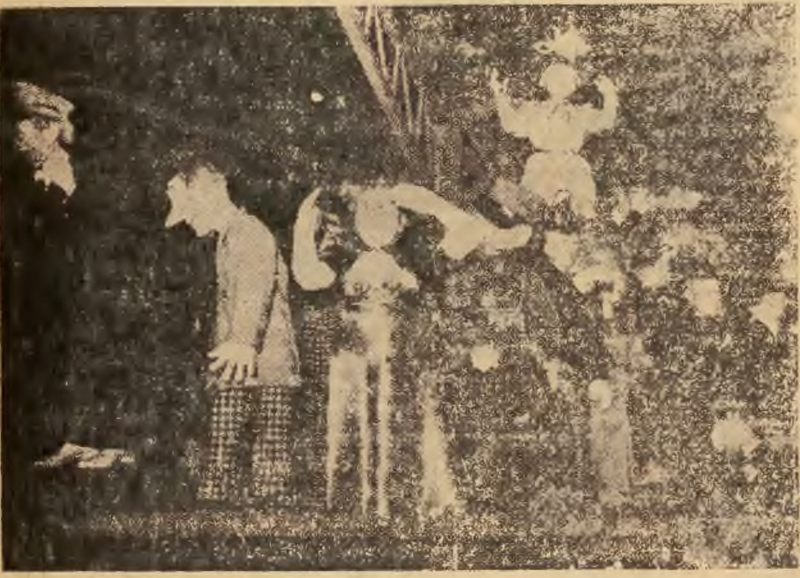
Zdjęcie powyższe przedstawia samoloty nad Nowym Jorkiem podczas wielkiej rewii wojsk lotniczych Stanów Zjednoczon.



Zdjęcie przedstawia rzut oka na salę obrad Zjazdu Związku Inwalidów Wojennych.



W hucie „Pokój" w Nowym Bytomiu odbyło się uroczyste poświęcenie nowego wysokiego pieca, którego budowę rozpoczęto przed 6 miesiącami.
Zdjęcie przedstawia rzut oka na nowy wielki piec.



Reprodukujemy charakterystyczne zdjęcie z francuskich fabryk zabawek, które w związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia zapełnią wnet witryny wielkich magazynów paryskich.

„Byczy" pomysł „pana Buczka"

został należycie oceniony przez policję

Na dowcipny pomysł wpadł Jan Buczek, z zawodu piekarz, zamieszkały w Warszawie, Burakowska 11, pozostający od dłuższego czasu bez pracy. Udawał się on w dni targowe na bazar przy ul. S-to Jerskiej, kręcił się tam pomiędzy wozami kmiotków, przybyłych na targ i sprzedawał ich produkty, podając się nabywcom za właściciela odpowiedniego wozu.

W sobotę 11 b. m. niejaki Rubinstein Szlama, właściciel sklepu spożywczego przy ulicy Sapieżyńskiej zamierzał nabyć kartofle i w tym celu udał się na bazar. Tam sprytny Buczek „sprzedał" mu za 16 złotych cały wóz kartofli, stanowiących własność Antoniego Piątka z Celestynowa.

Pobrawszy pieniądze, Buczek ulotnił się. Nabywca polecił woźnicy zawieźć kartofle do sklepu, a spotkawszy się z żądaniem zapłaty, szybko zorientował się w sytuacji i pogonił za „dowcipnym" złodziejaszkiem, którego ujął i oddał w ręce policji.

Rutynowany złodziej rowerowy

został zdemaskowany przez dozorcę

W domu nr. 22 przy ul. Senatorskiej mieści się wiele biur w Warszawie i w związku z tym przyjeżdża tam wielu gońców rowerowych. Od pewnego czasu pozostawiane na krótki czas bez opieki rowery zostały porywane przez jakiegoś zuchwałego złodzieja, który uciekał na skradzionym rowerze, a po godzinie wracał znów na złodziejski „posterunek". Zdarzało się, że bezczelny złodziej kradł jednego dnia po 2, a nawet 3 rowery.

Wreszcie pomocnik dozorcy tegoż domu, Paweł Starzec, postanowił położyć kres ustawicznym odwiedzinom złodziejskim.

Zasłoniwszy okno dyżurki, dozorca obserwował przez niewielki otwór pozostawione na podwórzu rowery. W dniu wczorajszym zauważył on, że jakiś osobnik siadł błyskawicznie na rower i rzucił się do ucieczki. Dzielny dozorca wybiegł z dyżurki, złodziej jednak zdołał go zręcznie wyminąć i co siły zaczął uciekać w kierunku placu Bankowego.

Wówczas Starzec wskoczył na stopnie przejeżdżającej taksówki i pogonił za złodziejem, którego dopędził na placu Bankowym, ściągnął za kołnierz z roweru i oddał w ręce policjanta.

Złodziejem okazał się wielokrotnie karany i notowany przez sięgaca, Marian Henryk Owczarek (Władysławowska 12). W mieszkaniu zuchwałego złodzieja znaleziono 2 skradzione rowery. Owczarek przemalowywał kradzione rowery i sprzedawał je na placu Kercelego.

Odebrany złodziejowi rower zwrócono poszkodowanemu, Józefowi Sopli (Ostrowska 7). Publiczność urządziła owację dzielnemu dozorcy.

Owczarek powędrował do więzienia.

Złodziej w roli „uczciwego"

nabrał na nowo kilkanaście osób

Znany i karany wielokrotnie złodziej warszawski, Mordka Czer (Miła 13), prześladowany niezwykłym pechem w swoim zawodzie, postanowił zostać „uczciwym" człowiekiem. W tym celu kazał wydrukować kilka tysięcy ulotek, w których powiadomił o otwarciu „Pogotowia radio-technicznego" i reklamował fachową obsługę przy rewelacyjnie tanich cenach.

Niezależnie od ulotek, Czer na własną rękę odwiedzał mieszkania, proponując swoje „fachowe" usługi. Sprytny złodziejaszek pobierał od klientów zaliczki, zabierał aparaty radiowe do naprawy, pieniądze przepijał, aparaty sprzedawał paserom za bezcen i na tym kończyła się jego „fachowość".

W ten sposób Czer zdołał poszkodować kilkadziesiąt osób i przywłaszczyć sobie 11 aparatów radiowych. Klienci nie mogąc się doczekać „napr...", zaczęli gremialnie składać skargi na pomysłowego „radio-technika".

W dniu wczorajszym policja aresztowała złodzieja i osadziła go w więzieniu.

Uciekł do Legii Cudzoziemskiej

17-letni Ryszard Traczewski zamieszkały w Warszawie (Piotra Wysockiego 8), dn. 1 b. m. wyjechał z domu na rowerze do pracy na ul. Zulińskiego.

Chłopiec do tej pory nie zjawił się w domu rodziców, ani też nie daje o sobie żadnych wiadomości.

Do kolegów mawiał często, że pragnąłby znaleźć się w szeregach Legii Cudziemskiej, lecz przed tym musi jeszcze zwiedzić Zakopane. Policja zarządziła poszukiwania.

Zmarła wróciła do życia

Niezwykła operacja w szpitalu londyńskim

W jednym ze szpitali londyńskich zarejestrowano w tych dniach niezwykły wypadek przywrócenie do życia zmarłej. Do szpitala przywieziono chorą, która miała wewnętrzny wylew krwi. Mimo przedsięwzięcia prze lekarzy zabiegów, chora po kilku godzinach wyzionęła ducha.

Serce jej przestało już bić, ciało zaczęło stygnąć, gdy jeden z lekarzy zdobył się na decydujący krok. Przeciął zmarłej klatkę piersiową i zaczął masować serce, jednocześnie stosując sztuczne oddychanie. Ponieważ śmierć nastąpiła wskutek upływu krwi należało zrobić transfuzję krwi. Każda chwila była jednak drogą i nie było czasu na wezwanie krwio-dajcy. Lekarz postanowił więc wlać do żył zmarłej jej własną krew, która nagromadziła się w podbrzuszu. Krew tę zebrano, przepuszczono prze filtr i wstrzyknięto zmarłej do żył. Po zastosowaniu tego zabiegu zmarła zaczęła dawać znaki życia. Zeszyto jej z powrotem klatkę piersiową i obecnie chora tak dobrze się czuje, że w ciągu najbliższych dni zostanie wypisana ze szpitala.

Lekarze obecni przy tej operacji orzekli, że zmarła wróciła do życia tylko dzięki własnej krwi. Jest to bodaj pierwszy tego rodzaju wypadek w medycynie, który daje jej nowe olbrzymie możliwości.